

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cna poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 10 kwietnia 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Obemnitz), Kelonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place d. la Bourse 8.

Poznań, 9 kwietnia.

(Warunkowa uległość księcia Aleksandra bułgarskiego dla uchwały konferencji carogrodzkiej; nowe szturny dyplomacyi na gabinet Delyannisa i niezgoda pomiędzy Grekami. — List Kardynała Guiberta do prezydenta republiki francuskiej.)

Wczorajszy telegram, zapowiadający gotowość księcia Aleksandra do przyjęcia uchwały konferencji carogrodzkiej, sprawdza się. Władca bułgarski pisze w telegramie, wysłanym do księcia Aleksandra hekiego, iż otrzymał na dniu 5 bm. podpisany przez wszystkie mocarstwa dokument a że nie jest on turecko-bułgarską ugodą, jeno werdyktem Europy, przeto postanowił zastosować się do niego, ale zarazem zastrzedz swe prawa co do paragrafu 1. — Rosya tymczasem prowadzi dalej nieprzyjazną przeciw księciu agitacyę. „Sowremiennyja Izwiestija“, zżymająca się na anti-rosyjską jego politykę, tak pisze: „Żałować należy, że w Rosyi nie prowadzi się jakiejś zółtej, czy zielonej księgi w sprawach zagranicznych, jak to się praktykuje w innych państwach, gdyż z takiej księgi wykazałoby się, w jaki sposób narzucono księcia Aleksandra Bułgarom, którzy nie zgoda o nim nie słyszeli, jak to intrzygował ten pan potem przeciw powierzonymu mu narodowi, jak nekła zmarłego cesarza Aleksandra Igo ciągłymi prośbami o dopomożenie mu do zniesienia konstytucyi, jak to po wielokrotnych odmowach uczyniono zadocze jego żebraniem, jak to przedstawiciel Rosyi zmuszony był jeździć po kraju i zachęcać do wierności lud, który zaczął się już oburzać na przybysza, dostrzegłszy jego sztuczki, jak to potem ten Battenberg i liżał się i poniżał się, robiąc co innego za plecami, jak to błagał rząd rosyjskiego o ministrów, generałów i oficerów i jak ich przepędzał potem, jak to całe rządy jego są jednem pasmem intrygi, kłamstwa, mactwa, dwulicowości i t. p. O tém wszystkim wiadomo tylko bardzo nie wiele, bo część prasy zagranicznej i niektórzy płatni poplecznicy — reklamują go, wychwalają i dowodzą, że wszystkie gwałty i uciśnienia Battenberga, były tylko pod naciskiem domagania się Rosyi przezeń spełnione. Wszystko to — zdaniem „Sowremiennych Izwiestij“ — koniecznie należałoby ogłosić, żeby mieć najzupełniejszy tytuł do wygnania Battenberga z miejsca, którego nie jest godzien i wyzwolenia w ten sposób ludu, który wart jest lepszego losu i lepszego władcy.“

Po szczęśliwym załatwieniu, jeżeli je tak nazwać wolno, kwestyi unii bułgarskiej, zabrały się mocarstwa do uśmierzania wojennego zapalu Greków. Prócz wspomnianej przez nas wczoraj noty ambasadorów, zebranych na konferencyi carogrodzkiej, nowy przypuszczono szturn na Greków. Przedstawiciele mocarstw w Atenach otrzymali od swych rządów polecenie, ażeby zawezwali gabinet Delyannisa, iżby zastosował się do życzenia Europy i bądź co bądź utrzymał pokój. Tymczasem opozycya, wroga polityce prezesa gabinetu, poczyna coraz śmielej podnosić głowę, co w obecnym położeniu bardzo smutne pociągnąć może dla Grecyi następstwa. Na środowym posiedzeniu Izby bronił Delyannis swęj polityki i oświadczył, że Grecya, wierna traktatom międzynarodowym, nie może uderzyć na Turcyę. Politykę jego krytykował bardzo ostro dep. Lombardos. Twierdził on, że Delyannis pozabawił kraj sympatyi mocarstw, chociaż nie zamierza wypowiedzieć wojny Turcyi. Mówca scharakteryzował dyplomatyczne położenie Grecyi jako pożałowania godne, mianowicie z powodu różnic, istniejących pomiędzy Delyannisem a posłami Niemiec i Anglii. Posiedzenie zostało odroczone.

List Kardynała Arcybiskupa paryskiego do prezydenta republiki, po kilkakroć wspomniany przez nas, jest ważnym aktem publicznym, przedstawia bowiem stan stósunków polityczno-kościelnych we Francyi w ciągu lat sześciu. Zanim powtórzymy w dosłownym brzmieniu treść listu, podajemy go dziś w głównej osnowie. Kardynał Guibert zaznacza w nim przedewszystkiem, iż duchowieństwo nie prowadziło opozycyi przeciw rządowi, który kierował losami Francyi, gdy tymczasem rząd ściagał i gnębił od lat sześciu duchowieństwo i czynił widoczne przygotowania do zniszczenia Kościoła i religii. Arcybiskup paryzki ufa, że tak doświadczony i sprawiedliwy mąż, jak ten, którego pieczy Francya powierzyła swą konstytucyę, pozwoli starem Biskupowi, który już tyle razy patrzył na zmieniające się rządy polityczne, wyrazić to, co

mu dyktuje jego doświadczenie. Jeżeli Rzeczpospolita nie przestanie postępować na tej drodze, którą sobie dziś wytknęła, to niewątpliwie uczyni religii dużo złego, ale nie uda się jej nigdy zniszczyć Kościoła. Kościół francuski przetrzymał nie takie burze, a jednak żyje, jak dawniej, w sercach wszystkich obywateli. Kościół też niewątpliwie będzie towarzyszył pogrzebowi tych wszystkich, którzy sobie wyobrażali, że go pochowają. Rzeczpospolita nie otrzymała ani od Boga, ani od historyi prawa do nieśmiertelności. Jeżeli zatem jej wpływ szanować będzie ludzkie sumienie, jeżeli szanować będzie nie tylko w formie, ale i w duchu konkordat, to niewątpliwie przyczyni się w znacznej części do utrzymania porządku publicznego. Jeżeli prezydent Rzeczypospolitej nie będzie mocen dopomódz do wykonania duchowieństwu katolickiemu nie będzie można czynić zarzutu, że to ono podkopywało budowę polityczną Francyi. Wiadomym jest ogólnie, że nie zadaniem Kościoła było posługiwanie się rewolucyą, jako środkiem do osiągnięcia własnych celów. Duchowieństwo też nadal cierpieć i modlić się będzie za swoich nieprzyjaciół, aż doceka tego, iż upadną i zniszczą ci, którzy pracowali nad upadkiem Kościoła.

Dzienniki francuskie i owionięte tym samym duchem kulturowym dzienniki niemieckie, wyrażają zdziwienie z powodu zachwaleń, jak „pisać, tonu, jakim list Arcybiskupa jest przejęty. My sądzimy, że jeżeli gdzie, to pod opieką republikańskich rządów dygnitarz kościelny miał prawo wyrazić niepodległe swe myśli, że tłumaczy się sędziwym wiekiem i doświadczeniem, jakiego nabył, przypatrując się tylu zmianom we Francyi. Czy jednak list Kardynała Guiberta będzie miał jakikolwiek wpływ na wytworzenie się harmonii między Kościołem a państwem, o tém wątpić można. Nie tylko większa część umiarkowanych republikańców ogarnęła niechęć do Kościoła, ale nawet senat francuski, mieszczący w swém łonie nieco żywiołów konserwatywno-religijnych, boi się występować w obronie konkordatu, niechając się narazić demokracji francuskiej. Wobec takiego położenia rzeczy, prezydent Grévy, który zresztą był zawsze za utrzymaniem konkordatu między państwem a Kościołem, nie zrobił nic będzie zdołał, zwłaszcza, iż flegmatyczne jego usposobienie nakłania go więcej do spokoju, aniżeli do walki z coraz gwałtowniejszymi żądaniami radykalnej demokracji francuskiej.

Podziękowanie.

Od Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, księdza Juliusza Dindera, otrzymujemy następujące pismo:

Szanowną Redakcyę „Kuryera“ przesyła niniejszem użyczenie o przyjęcie załączonego dziękczynienia.

J. Dinder.

Z powodu nominacyi mojej na Arcybiskupa Poznańskiego i Gnieźnieńskiego, jako też wskutek śmierci s. p. brata mego ukochanego, 21 przeszłego miesiąca zmarłego, tak wiele listów i telegramów odebrałem, iż szczegółowo na nie odpowiedzieć nie jestem w stanie; przeto na tej drodze publicznej wszystkim za ich uprzejmość podziękuję moje najlepsze i najserdeczniejsze składam, prosząc, aby o mnie, jako też s. p. bracie moim w modlitwach swych pamiętać zechcieli.

Królewiec d. 5 kwietnia 1886.

Juliusz Dinder,

nomin. Arcybiskup Pozn. i Gnieźn.

W sprawie wydalania.

Z Berlina donoszą, iż policya miejscowa zawiadomiła władzę uniwersytecką, że na liście wydalonych znajduje się dziewięciu studentów, z których jeden poddany belgijski a ósmiu poddanych angielskich. Odezwy wstawiających się za nimi ambasadorów nie uwzględniono i kanozo wszystkim dziewięciu studentom wydalony Berlin opuścić. Ambasador angielski zabezpieczył jednak Polaków, poddanych angielskich, przed wydalaniem, zapisując wszystkich ósmiu jako

urzędników ambasady. Co się tyczy studenta, poddanego belgijskiego, p. A. R. z Warszawy, ten musiał przerwać studia i Berlin opuścić.

Nasze sprawy.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz odezwał się po raz pierwszy do swych owieczek, a dziękując za objawy współczucia z powodu śmierci brata, proboszcza fromborskiego i życzenia objawione z powodu nominacyi na stolicę św. Wojciecha, poleca się modlitwom i pamięci.

Możemy zapewnić Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa, że to, co w adresie pożegnalnym do Jego Eminencyi księdza Kardynała Mieczysława Ledóchowskiego wypowiedzianem zostało — że całe społeczeństwo czynem i modlitwą wspierać będzie swego nowego Pasterza, to jest szczerym wyrazem uczuć wszystkich Archidiecezyan, którzy ufni w niepospolite cnoty kapłańskie i dobroć ojcowskiego Jego serca z wiarą i synowską ufnością oddają się Jego opiece.

„Post“ berlińska dodaje złośliwą uwagę do wiadomości, że Najprz. ks. Arcybiskup Dinder swe pismo dziękczynne, które dziś przesłał do „Kuryera Pozn.“ zamieścić w „Germanii.“

Dziwne to zaiste pretensye kulturowego organu, któremu się zapewne zdaje, że dostojnicy Kościoła naszego powinni pisma swe ogłaszać w „Nordd. Allgem. Ztg.“ lub też w innych półurzędowych organach.

„Nordd. Allgem. Ztg.“ i po za grobem jeszcze niepokoił s. p. księdza Biskupa Marwicza, którego jedyną zbrodnią było to, że nie chciał za pomocą Kościoła germanizować pół miliona wiernych swoich owieczek. W sposób właściwy tylko na pół dziłkim umysłem pisze ta gazeta, co następuje:

„Moniteur de Rome“ oplakuje śmierć księdza Biskupa Marwicza jako „wielką stratę Kościoła polskiego.“ Zdanie rzymskiego pisma jest pod dwójakim względem ciekawe. Najprzód pokazuje się z tego, że według ultramontańskich pojęć należy także i dycezyę chełmińską liczyć do Polski. Powtóre zaś dowodzi skarga „Moniteura“ i tego, że ksiądz Biskup Marwicz uchedził za główną podporę polskiej sprawy — a to stwierdza znowu dawne doświadczenie, że fanatyzm zawsze najsilniej skutkuje w nowo nawróconych. — Ksiądz Biskup Marwicz należał do staroproskiej rodziny szlacheckiej, pochodzącej z Nowej Marchii. Ze się wyzełk niemieckiej narodowości i przeszedł do obozu polskiego, to się tłumaczy tem, że matka jego była Polką. „Nordd. Allgem. Ztg.“ nie waha się przeto zarzucać fanatyzmu narodowego księciu Kościoła, który w młodości walczył za wolność niemieckiej ojczyzny, a który jako kapłan i Biskup pełnił swe szczerne obowiązki ze skrupulatną niemal lojalnością i wiernością dla monarchy, którego był towarzyszem broni.

Wiadomo nam, że w ostatnich jeszcze czasach nagabywano s. p. ks. Biskupa chełmińskiego, aby przez Kościół, przez kazania i katechyzę germanizował ludność polską. Ponieważ zaś szlachetny ten i zany Dostojnik ze stanowczością godną Biskupa katolickiego odparł te insynuacye, dla tego posypały się nań grozy, które mu nawet w kamiennym grobowcu katedry Mestwina spokoju nie dawały.

To szarpanie pamięci ks. Biskupa Marwicza i to pastwienie się nad nim po za grobem utwierdził tę pamięć w sercach wiernych daleko silniej i głębiej, aniżeli pochwały głoszone księdzu Biskupowi Zedlakowi od stołu ministeryalnego.

Projekt kolonizacyjny już figuruje w drukach Izby panów. Przedwczoraj uchwalony w trzecim czytaniu Izby poselskiej powędrował już do Izby panów, a w przyszłym tygodniu już będzie zapewne prawem.

Tą samą drogą pójda niezawodnie i dwa nowe antypolskie projekty szkolne, uchwalone wczoraj w trzecim czytaniu mimo świetnej mowy p. Windthorsta.

Widocznie życzeniem jest, aby te pol-

skie debaty“ raz już zeszyły z porządku dziennego.

Nie dziwny się temu bynajmniej, boć przecie i spizowi choćby potrójnemu zacznie się w końcu robić ciepło, gdy weń codzien padają takie potężne działowe kule, jak mowy Windthorsta i taka n. p. mowa prof. Virchowa, którą ku wiecznej rzeczy pamiętce podajemy w dosłownym przekładzie ze stenogramu.

Mizerną natomiast była i jest mowa pana Kennemanna, którą dla ciekawości sprowadziliśmy także z Berlina. Znajdujemy w niej aż dwa „dowody“ na wypieranie żywiołu niemieckiego. W pierwszym twierdzi p. Kennemann, że przed 40 laty znajdowało się w dobrach kórnickich (Herrschaft Kornik) 3000 mieszkańców, i to 1500 Polaków i 1500 Niemców. Dziś jest tam mieszkańców 2900 i to 2000 Polaków i 900 Niemców.

Nie wiemy, co p. Kenneman rozumie przez dobra kórnickie, czy miasto Kórnik także do nich zalicza i na jakich źródłach opiera swe dane statystyczne. Może kto z tamtejszych stron raczy nam łaskawie donieść bliższe szczegóły o tamtejszych Niemcach. Do dóbr kórnickich należą: Biernatki, Dziećmiarów, Dachowa, Kijewo, Kromolice, Pierzcho, Prusinów, Runów, Szczodrzyków, Zimin, a dalej Gądky i Zrenica. Według najnowszej statystyki liczy Kórnik 1816 mieszkańców.

Dalej opowiadał p. Kennemann, że ludność w dobrach kórnickich jest tak terroryzowana, iż każdy, kto coś kupi od Niemca, dostaje terminatke.

W Książu, Miłostawiu, Nowém Mieście, Zerzewie i Jarocinie (tak dalej mówił p. Kenneman) było przed 25 laty po jednym lekarzu Niemcu, w Jarocinie aż dwóch. Dziś są tam sami Polacy. (Wesołość w centrum) — no, i czy to nie dowód, że potrzeba jest nowej ustawy o szczepieniu ospy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem?

Zresztą p. Kennemann nic nowego nie powiedział, — a nawet posunął się do tego stopnia szczerości, że przyznał, iż nowa ustawa kolonizacyjna wiele szkody polskości nie robi.

„Dobra niemieckie znajdują się, z wyjątkiem dóbr magnackich, w tak oplakany stanie, że każdy Niemiec chętnie je sprzeda, gdy dostanie przyzwoitą cenę. Polskie dobra znajdują się także w rękach, które ich długo utrzymać nie będą mogły, gdyż właściciele mają za mało kapitału obrotowego — ale względy narodowe prowadzą Polaków do tego, że się dóbr swych rękami i nogami trzymać będą. Oprócz tego muszę przyznać, że Polacy w ostatnich czasach z wielką pilnością i energią pracują nad tem, aby mieć większe dochody, i że również przez oszczędność starają się dobra utrzymać w swém ręku. Nado jest wielu bardzo bogatych Polaków, którzy się nigdy z dóbr swych wyzuc nie pozwolą, a nado stoją w związku z bogatymi domami polskimi w Warszawie, Krakowie, Wiedniu i Paryżu, które Polakom upaść nie pozwolą.“

P. Kennemann dawszy nam to świadectwo wykonkludował, że najwięcej wyprzedzi się Niemców i że niemieczyna przez to jeszcze ucierpi, bo będzie wielki brak inteligencyi niemieckiej, której miejsca zajmą Polacy. Radzi tedy p. Kennemann, aby dóbr przez Niemców sprzedanych mających nie parcelowano, lecz w całości w formie dóbr rentowych znów odprzedawano nabywcom niemieckim — na parcelacyę zaś przeznaczano tylko dobra polskie.

Pan Kennemann dobrze radzi, ale nie rządowi, tylko kandydatom do nabywania tych drogi kupionych, a tanió rozdać się mających dóbr większych.

W ogóle Prusy zrobią w tej kadencyi sejmowej świetny „interes“ — w drodze pożyczki. Najprzód 100 milionów na kolonizacyę, 15 milionów na inne cele antypolskie, nowe koleje 52 milionów, kanał północno-niemiecki 50 milionów, inne kanały 71 milionów, 12 milionów na regulacyę Wisły — razem 300 milionów, a więc na głowę przeszło 10 marek pożyczki!

Co za świetna perspektywa na przyszłość!

Posel ks. dr. Jażdżewski

przemówił jeszcze przedwczoraj przy trzecim czytaniu swego wniosku, w następujące słowa:

M. Panowie, tylko kilka jeszcze słów w odpowiedzi na właśnie co wygłoszoną mowę (p. Hermanna). Rzeczywiście wy-

raziliem się przedwczoraj o wywodach p. Hermanna ostro, a ostrość ta miała w tém swój powód, gdyż zdawało mi się, że szanowny ten pan mówi o rzeczach, których właściwie nie rozumie. M. Panowie, dowiódł on i dzisiaj, że chce się zapuszczać w materyę, która mu jest mało przystępna, i powtarzam to, com mu przedwczoraj już powiedział, że mam go z całą pobłażliwością za uniewinnionego, ponieważ z teoretycznego stanowiska przeszedł na tę zbyt zawiłą i trudną materyę i ztąd dziwić się nie można, że przez to doszedł do rezultatu, na który żaden kompetentny zna-weca się nie zgodzi.

M. Panowie, jeżeli poseł Hermann podsuwa mi, jakoby go przedwczoraj obwiniał o wygłoszenie podburzającej mowy przeciw Polakom, to na to odpowiadam, że przedwczoraj ani jednego nie wypowiedziałem słowa, któreby do takiego zarzutu mogło dać powód, ale powołuję Was dzisiaj wszystkich, M. Panowie, na świadków, czy, gdybym to był powiedział w przypuszczeniu, że usłyszmy to, cośmy co dopiero z ust p. Hermanna usłyszeli, czy zarzut taki nie byłby zupełnie i w całości usprawiedliwionym. (Bardzo trafnie!)

M. Panowie, proszę wysokięj Izby, iżby się temi wywodami p. Hermanna, świadczącemi o małej znajomości rzeczy, (wesołość)

nie dała powstrzymać od zatwierdzenia uchwały, jaką tu przedwczoraj powzięto, iżby raczej przeciwnie w interesie dobrej sprawy, w interesie spokoju ludności i w interesie szusności i sprawiedliwości na polu, nie mającym z kwestyami politycznymi nic wspólnego, ją przyjęła. Proszę wysokięj Izby, iżby uchwałę z dnia przedwczorajszego tą samą większością ratyfikowała.

Posel Cegielski

składając na stół parlamentu petycyę rzemieślników i przemysłowców poznańskich w sprawie kas dla chorych, przemówił w dniu wczorajszym, jak następuje:

M. Panowie! Korzystam z tej sposobności, aby Panów uwiadomić, że wczoraj złożył w biurze parlamentu petycyę z Poznania, opatrzoną blisko 2000 podpisów i mało się różniącą od petycyi, o których dzisiaj była mowa (druki nr. 147). Jedyna różnica jest ta, że petenci poznańscy proszą o zasiłek z kasy chorych od pierwszego dnia zapadnięcia w chorobę, bez względu na trwanie choroby, gdy tymczasem petenci z Wrocławia, Buckau itd. wtedy go tylko żądają, gdy choroba trwa najmniej dni sześć. M. Panowie, ruch, panujący u nas w kołach interesentów i zmierzający do zmiany 2 ustępu § 6 ustawy z dnia 15 czerwca 1883, jest bardzo ważny, zwiększa się od dnia do dnia i przyznać należy, że życzeniu petentów nie brak uzasadnienia. Sądzę, że rada związkowa i parlament wkrótce będą się widzieli spowodowane do zmodyfikowania odnośnego paragrafu.

My Polacy będziemy tymczasem głosowali za wnioskiem komisji, który żąda, aby te petycye oddano p. kanclerzowi do rozpatrzenia się w nich.

Gabinet Garaszantina.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(☞) Przesilenie ministeryalne w Biłogrodzie, jak na teraz, skończyło się zwycięstwem Garaszantina, który pozostaje nadal prezesem gabinetu, gdy tymczasem generał Frassanowicz obejmuje tekę spraw zagranicznych. Pozostanie u steru rządu Garaszantina i usunięcie Risticza oznacza zwycięstwo wpływu austriackiego. Ci, którzy lubią dochodzić drobnych przyczyn ważnych wypadków, usunięcie Risticza od rządu przypisują zabiegom dyrektora Länderbanku, Hahna, który w tych dniach bawił w Biłogrodzie. Inni twierdzą, że hr. Khevenhüller na uczcie w ambasadzie austriacko-węgierskiej zdołał skłonić króla Milana do pozostawienia Garaszantina w gabinecie. Nam się zdaje, że król Milan, znający dokładnie stósunki, siły Austrii, tudzież awanturzenie zamysły Risticza, nie potrzebował wcale ani rad p. Hahna, ani też hr. Khevenhüllera, aby kwestyę rozwiązać tak, jak to uczynił.

P. Garaszantina, niezawodnie najbystrzejszy z serbskich mężów stanu, szczerze pragnie utrzymania przyjaznych stósunków z monarchią austriacko-wę-

gierską, której przypisuje bardzo doniosłą misję. W czasie wojny bułgarskiej p. Garaszian oświadczył pewnego razu: „Przyjany nasz stosunek do Austrii opiera się na wspólnych interesach politycznych i ekonomicznych. Austrija nie zagraża nam wynarodowieniem. Nie wyznacza nam wyznaczonego. Dalej, podnosząc się na wyżyny poglądów ogólnych, rzekł: „Dwa pierwiastki, walczące ze sobą o przewagę na półwyspie bałkańskim, zmuszają swych reprezentantów do walki na zabój: pierwiastek zaboru i federacji. Pierwszy popiera Rosja, drugi Austrija. Nie może być rzeczą wątpliwą, który pierwiastek w końcu zwycięży. Polityka zaborcza, pociągająca za sobą gwałtowną asymilację ludów podbitych, tam tylko poniekąd jest uprawiana, gdzie się dokonuje w imię wyższej oświaty, a zatem Rosja może szukać zwycięstwa w Azji. Na półwyspie bałkańskim jest tylko miejsce dla federacji, która, szanując indywidualność każdego narodu, zespoli je ku wspólnej obronie i pracy na polu oświaty. Austrija może jeszcze nieraz doznać porażki w bitwach, ale jako reprezentantka zdrowej idei federacyjnej w końcu odniesie zwycięstwo, bo reprezentuje wzajemną asekurację państw i małych narodów przeciwko wielkim. W miarę zaś ciągłego wzrostu Rosji, cała Europa będzie w końcu musiała stanąć po stronie pierwiastka federacyjnego, a zatem poprzeć Austrię...“

Mąż stanu o takich poglądach oczywiście będzie zawsze najwierniejszym aliantem monarchii austriacko-węgierskiej. Przeciwnie Risticz, wystawiany przez reklamę panslawistyczną jako mąż stanu niepospolitych zdolności, gdy w samej rzeczy jest to awanturnik, stawiający wszystko na jedną kartę — rosyjską, o Austrii ma wyobrażenia, które może w części były słuszne przed 20 laty, ale dziś są całkiem fałszywe. W owych czasach Austrija była państwem upadającym, dziś jest państwem odradzającym się i wzrastającym w potęgę. Ale p. Risticzowi, jak i niektórym innym Serbom tegoż stronnictwa, o czem mieliśmy sposobność przekonać się w samym Białogrodzie, ciągle jeszcze zdaje się, że Austrija lada dnia runie a runie nawet wcześniej, niż Turcja, jak nam to oświadczył pewien „polityk“ w stolicy serbskiej. P. Risticz swój zawód polityczny rozpoczął w czasach, kiedy naród serbski jeszcze nie stanął na tym stopniu rozwoju, co dzisiaj. Wtedy, przed 20 laty, mniej jeszcze wyrobionej indywidualności, aby się tak wyrazić osobistości lub charakteru narodu serbskiego, w Białogrodzie nie rozróżniano jeszcze stanowczo pomiędzy Serbem a Słowianinem, przez co rozumiano głównie Rosyan, gdyż z innymi Słowianami nie utrzymywano stosunków bliższych.

Jako reprezentant tego starego, panslawistycznego, a raczej panrosyjskiego, przy tym zaś stanowczo antiaustriackiego kierunku, p. Risticz, choć teraz okazałby się pewnie trochę ostrożniejszym, niż w roku 1880, gdy z p. Karawelowem układał traktat, na mocy którego Serbia miała sobie przywłaszczyć Bośnia, — stanowiska urzędowego użyłby z pewnością na to, aby Serbię uczynić znowu przednią strażą Rosji i ile możności, t. j. z wszystkimi intrygować przeciwko Austrii.

O tym wiedzą doskonale w tutejszym pałacu ministeryum spraw zagranicznych, to też wieść o niedojsściu gabinetu Risticza z pewnością przyjęto tutaj w kołach

urzędowych z wielkim zadowoleniem. Zachodzi jednak pytanie, czy ta kombinacja, która się rozbiła wczoraj, nie weźmie góry jutro? Niebawem rozpoczyna się wybory do skupczyny, a gdyby w nich zwyciężyło stronnictwo Risticza, sprzymierzone ze stronnictwem radykalnym, natenczas położenie króla Milana stałoby się bardzo trudnym.

Zwyciężyć zaś opozycja może bardzo łatwo, ponieważ niezawodnie naród serbski widzi się oszukanym w nadziejach, jakie pokładał w Austrii. Że tak jest, to wina hr. Kalnokiego. Należało albo zapobiedz wojnie z Bułgarią, albo dopuścić jej, koniecznie wystarcąc się o kompensatę dla Serbii. Nie uczyniwszy ani tego, ani owego, wiele utrudniło zadanie mężom stanu przychylnym Austrii, jak Garaszian, a nawet samemu królowi serbskiemu.

Mowa p. prof. Virchowa,

powiedziana podczas obrad nad ustawą kolonizacyjną d. 7 kwietnia r. b.

MPanowie! Bardzo chętnie przyjmujemy groźbę, którą nas na końcu uszczęśliwił poseł Tiedemann. Po tym, co zasłyszeliśmy, nie zdaje mi się rzeczą potrzebną, abym Panom jeszcze szeroko dowodził, że nie wahał się wziąć ciężaru odpowiedzialności za to, co się stało, tak przed naszymi współziomkami Niemcami, jak przed całym światem. Zabieram tutaj głos nie dla tego, aby to jeszcze raz powtórzyć, lecz na to, aby większości raz jeszcze powiedzieć, aby nie popierała tak niesłychanego planu, jak ten, który tu mamy przed sobą — i to w chwili, w której chodzi o tak ciężkie dla całej ojczyzny sprawy.

Dla mnie nie chodzi tutaj o jakiś osobisty objaw, o jakiś pojedynczy projekt, który jako taki traktować powinniśmy. Nie, ja czuję ciężar tego projektu głównie w związku z tym wszystkim, co się przed oczyma naszymi dzieje. Metoda, jakiej się tutaj postanowiono chwycić względem Polaków, ma rozpaczliwe podobieństwo do tego, co w najgorszych czasach walki kulturowej uczyniono pod względem wyznaniowym.

(Słuchajcie!)
Tak jest — powiem otwarcie. Dla mnie jest ta ustawa niczem innym, jak tylko residuum z czasów walki kulturowej, pozostałość, w której się koncentruje cała złość tego wszystkiego, co w przyszłej walce nie mogło przysięść do zupełnego wybuchu.

(Wielka prawda! Brawo!)
MPanowie! W chwili, w której rząd państwa jest w pełnym odroczeniu, kiedy wszystkie gatunki broni wzywano do cofnięcia się — kiedy wszystkie stronnictwa zwracają swe sztandary, kiedy nawet najwierniejsi zwolennicy walki kulturowej całą kupą się cofają, — kiedy Kanossa prawdopodobnie będzie niezadługo chlubą i zaszczytem dla całego królestwa pruskiego zastępu bojowego — w takich czasach jest zaiste bardzo dziwną rzeczą, jak w ogóle jeszcze chcecie Panowie utworzyć w Polsce osobną kolonizacyjną walkę kulturową.

(Wielka prawda!)
Panie Tiedemann, nie bierz mi pan tego za złe — ale sprawa, o której tutaj rozprawiamy, nie leży bynajmniej w dziedzinie tego, co wy nazywacie narodowem, lecz leży wyłącznie w dziedzinie tej samej walki wy-

znaniowej, którą w tej chwili chcecie usunąć w innych stronach.

Tak, MPanowie, jest to dziwny objaw, który rzadko w dziejach powtarza się z taką drastyczną gwałtownością. Mogę Panom jeszcze przypomnieć, że walka kulturowa tam się rozpoczęła, gdzie pod pewnym względem ma się stale zakorzenić.

Ksiądz Arcybiskup Ledóchowski występuje — jak wiadomo — w pierwszym wielkim akcie w szeregu owych bezskutecznych zakusów, w których rozbiła się dyplomacja owego wielkiego męża stanu, którego uważacie za nieomylnego. Ksiądz Ledóchowski był mędrzy od pana Bismarcka; w końcu wprawdzie uległ, atoli sprawa, której bronił, pozostała taką samą. Nie będę tego szczegółowo rozbić. Dziełom walki kulturowej jeszcze dziś pisać nie można; jeszcze wiele sprężyn jest ukrytych, tak że dla nas „głupich ludzi“ jest niemożliwem, rzecz tę jasno historycznie przedstawić. O tyle jednakże byliśmy zobowiązani śledzić poszczególne fazy, abyśmy sobie mogli powiedzieć, że jesteśmy znowu na początku końca.

Owo błędne koło, któreśmy już raz w zupełności obeszlę, — zaczynamy znowu obchodzić od początku. Pan kanclerz powiedział przecież z ową szczerością, którą czasem lubi, w pierwszej swej mowie, że nie chodzi tylko o to, aby osiedlać w Księstwie Niemców, lecz także o to, aby ci Niemcy nie żenili się z Polkami. Tę myśl zupełnie — jak się zdaje — puściliście w niepamięć, gdyż w tych kunsztownych paragrafach, któreście ułożyli, nie napisano nic o polskich kobietach.

Nie wiem, czy pan Tiedemann uważa rząd za tak mądry i tak potężny, iż ten rząd mógłby w poszczególnych paragrafach kontraktu, który z kolonistami zawierać będzie, uregulować dostatecznie kwestyę ożenku.

(Wesołość.)
Atoli tak w komisji, jako też na prawicy kręcono się trochę około tego resolu, chociaż nie powiedziano wyraźnie, że chodzi głównie o to, aby mieć Niemców-protestantów.

Nie różmy przecież tajemnicy, toć to jest owa stara kwestya; kto się zajmował kolonizacją i germanizacją owej krainy, ten wie dobrze, że pojęcia protestant i Niemiec — a Polak i katolik są przeciwieństwami. M. P., gdybyście sądzili, że rząd mógłby kolonizować Księstwo Pozn. katolikami niemieckimi, to wierząc mi, że niewieleby to pomogło, gdyż wpływ duchowieństwa okazałby się w obec Niemców nie mniejszym, jak w obec Polaków. Pokazało się to dostatecznie i dla tego winniśmy się w tej sprawie zupełnie jasno porozumieć, czego właściwie chcemy. Panowie mówicie o polonizowaniu i germanizowaniu. Mnie się zdaje, że Panowie albo nie rozumiecie jasno sprawy, albo nie chcecie jasno powiedzieć, do czego dążycie.

(Bardzo słuszenie.)
Powiedziałem kiedyś w tej Izbie: *nam nie wolno germanizować*, żądanie nasze sięga tylko tak daleko, aby nauczyć dzieci polskie po niemiecku, i to tyle, żeby się Polacy mogli z Niemcami porozumieć, aby mogli w cesarstwie niemieckim znaleźć pracę, zajęcie, miejsce pobytu w różnych okolicach, i aby przez to znaleźli ułatwienie w kwestyi bytu. Czy następnie będą chcieli mniej lub więcej tej niemieczyny używać, do tego ich przecież zmuszać nie będziemy mogli, to be-

sprzedać. Jakoż rozeszły się pogłoski, że Jan Kaźmirz ruszył ze Lwowa z kwarcianem wojskiem i Tatarami. Leczą rachuby Karolowe zawiodły, Jan Kaźmirz wołał bowiem czekać na skupienie się wojsk i nadejście Litwy pod Sapięhą. Zwłoka była mu najlepszym sprzymierzeńcem, bo on rósł z każdym dniem w siłę, Karol zaś z każdym dniem stawał się słabszy.

— Nie wojsko to idzie, ani armia, ale kondukt pogrzebowy! — mówili starzy wojownicy w kaźmierzowem otoczeniu.

Zdanie to dzieliło wielu oficerów szwedzkich.

Sam król powtarzał jeszcze, że do Lwowa idzie, lecz oszukiwał siebie i swoich. Nie do Lwowa mu było iść, lecz o własnym ratunku myśleć. Zresztą i to było niepewnym, czy Jan Kaźmirz we Lwowie się znajduje, a w każdym razie mógł się cofnąć aż hen na Podole i wyprowadzić za sobą nieprzyjaciela w dalekie stepy, na których przyszedłby Szwedom zginać bez ratunku.

Poszedł Douglas pod Przemyśl spróbować, czyliby ta przynajmniej twierdza nie dała się zająć, i wrócił nie tylko z niczem, ale i poszarpany. Katastrofa zbliżała się z wolna, ale nieubłagana. Wszystkie wieści, jakie przychodziły do szwedzkiego obozu, były tylko jej zapowiedzią. Co dzień zaś nadchodziły nowe, coraz groźniejsze.

— Sapięha idzie, już jest w Tomaszowie! — powtarzono jednego dnia.

— Pan Lubomirski wali z Podgórza z wojskiem i góralami — mówiono nazajutrz.

I znowu potem:

— Król wie dzie kwartę i sto tysięcy ordy! Z Sapięhą się połączył!

dzie ich własnym zadaniem, które się stosownie do czasu, zwyczajów i stosunków rozmaicie rozwijnie. M. P., nie tailem się wcale z tem, iż mam nadzieję, że jesteście dość silni, aby utrzymać Polaków w naszym obrębie, i że jeśli to dość długo trwać będzie, to samo przez się, bez gwałtu i przemocy dojdziemy do powolnej germanizacji; atoli stanowczo oświadczyłem się przeciwko przemocy, przeciwko zmuszaniu kogoś do tego, aby się więcej nauczył po niemiecku, aniżeli tyle, ile potrzebuje do łatwiejszego pobytu w cesarstwie niemieckim. Nie wiem, jak kto może utrzymywać, że potrzeba więcej. Kiedym niedawno temu zdanie moje tutaj wypowiedział, miałem też przyjemność, że p. minister wyznał powiedział to samo; i on bowiem wyrzekł: i my nie chcemy germanizować!

Miałem nadto tę przyjemność, że wielu członków tej Izby, nawet i Polacy, mianowicie w Izbie panów, jeden z mówców, który tam występował jako najznakomitszy reprezentant Polaków (książe Ferdynand Radziwiłł) wyraźnie przyznali, że się po niemiecku uczyć muszą i uczą. Jest to więc punkt, w którym się wszyscy doskonale porozumieć możemy. Pytam was, Mości P., czyby to nie był bardzo wielki postęp, gdybyśmy to ogólnie porozumienie ostatecznie zdefiniowali i gdybyśmy się tymczasowo na to ograniczyć mogli?

(Brawo! na ławach polskich.)
Tymczasem wy Panowie wnosicie tu jakąś germanizacyjną gwałtowność. Tak pan Tiedemann, przyznaj pan szczerze i uczciwie, to jest gwałtowna germanizacja. Panowie chcecie z pomocą środków, jakie daje prawodawstwo, z całą potęgą państwową tam osadzić Niemców. Dodam tutaj zaraz, że to rzeczą bardzo wątpliwą, co Panowie rozumiecie przez wyraz Niemiec — nie jest to rzecz tak łatwa. Zapytajcie tylko pana Stoeckera, co on rozumie przez nazwę „Semita, Żyd“ i t. p. Za każdą razą ma on inną definicyę. Gdyby powiedziano: Żydzi to ludzie, którzy mówią po hebrajsku — toby powiedział: nie, są to także ludzie mówiący po polsku. Gdyby powiedziano: są to ludzie, którzy tu przywędrowali — powiedziałby: nie, to są ludzie, którzy tu już dawno, nawet od wieków tu mieszkają. A gdyby go zapytano: czy ci ludzie są żydami, gdy się wychrzą, to raz powiada, tak jest, oni są żydami! Drugi raz powiada: nie, nie są żydami!

To samo możnaby powiedzieć o Niemcach. Ci, których dziś nazywamy Niemcami, nie są przecież wszyscy „Ugermanami“, jakich udawają antysemita Niemcy, którzy dziś noszą nazwiska niemieckie, pochodzą często z zupełnie innych narodowości i przeciwnie, ludzie którzy dziś nie mają nazwisk niemieckich; przyjeźli je od różnych miejscowości, które same w sobie nie mają nic wspólnego z ich właściwym pochodzeniem. Z czego mamy dziś dowiedzieć, kto właściwie jest Niemcem? Czyby król rząd uważał za Niemca Polaka, mówiącego po niemiecku? albo czyby uważał za Polaka męża, który mimo swego niemieckiego nazwiska mówi po polsku? Doszlibyśmy do największych zatargów — a samowola byłaby przy tym tłómaczeniu nieskończoną.

Największym gwałtem byłoby, gdybyśmy rządowi chcieli dać w ręce władzę stanowienia według swej woli: kto jest Niemcem. Czy ten jest Niemcem; kto ma Polkę za żonę? (Wesołość.)

Były między temi „awizami kłęski i śmierci“ nieprawdziwe i przesadzone, ale wszystkie szeryły przerażenia. Duch w armii upadł. Dawniej, ilekroć Karol własną osobą pojawiał się przed pułkami, tylekroć witaly go okrzyki, w których brzmiała nadzieja zwycięstwa, teraz pułki stały przed nim gluche i nieme. Za to u ognisk zgłodniały i strudzony na śmierć żołnierz więcej szepotał o Czarnieckim, niż o własnym królu. Widziano go wszędzie. I rzecz szczególna! gdy przez parę dni nie zginął żaden podjazd, gdy kilka nocy upłynęło bez alarmów, bez okrzyków: „alla!“ i „bij zabij!“ — niepokój powstawał jeszcze większy.

— Czarniecki uciekł. Bóg wie, co gotuje! — powtarzali żołnierze.
Karol zatrzymał się przez kilka dni w Jarosławiu, namyślając się, co ma począć. Przez ten czas ladowano na skutki chorych żołnierzy, których w obozie było mnóstwo, i wysłano rzeką do Sandomierza, jako do najbliższego warownego grodu, zostającego jeszcze w szwedzkim ręku. Po ukończeniu nowej roboty, gdy właśnie nadbiegły wieści o ruszeniu się Jana Kaźmirza ze Lwowa, postanowił król szwedzki sprawdzić, gdzie istotnie Jan Kaźmirz się znajduje.

W tym celu pułkownik Kanneberg z tysiącem jazdy przeszedł San i ruszył ku wschodowi.

— Być może, iż losy wojny i nas wszystkich masz w ręku — rzekł mu na odejściu król.
A i naprawdę siła od tego podjazdu zależała, albowiem w najgorszym razie powinien był Kanneberg zaopatrzyć oboz w prowiant; w razie zaś, gdyby się na pewno wywiadał, gdzie Jan Kaźmirz się znajduje, miał król szwedzki natychmiast ruszyć z całą siłą przeciw „Da-

Panowie słyszeliście, że kanclerz by temu zaprzeczył; Niemiec, mający Polkę za żonę, nie jest właściwie dla niego Niemcem, nie kwalifikuje się do korzystania z dobrodziejstw tej ustawy. Ale Niemiec, mający krewnych Polaków, czy jest Niemcem? Zważcie Panowie, że taki kolonista Niemiec, mający krewnych Polaków — umiera; na mocy prawa spadkowego gospodarstwo lub wieś, którą nabył na podstawie tej ustawy w Księstwie Poznańskim, przesyłają na własność krewniaka — Polaka. Według Waszego zdania jest to właściwie niedozwolone — i dla tego prawo powinno zakazywać, aby ktoś, mający krewnych Polaków, mógł na nich majątek swój przekazywać. W chwili przeto, w której ma takich krewniaków, powinien już nie uchodzić za Niemca.

(Głos.)
Tak, p. dr. Enneccerus, pan potrzebny głową z poważną miną. Ja tylko tyle mogę Panu powiedzieć, że jeśli Panowie przez to prawo chcecie dojść do tego, o czem mówicie, to jest, aby w ten sposób nabyte dobra pozostały w ręku niemieckim, to też musicie tym ludziom przeskodzić w tym, aby nie mieli polskich krewnych — w przeciwnym bowiem razie nie przeskodzić temu, aby ziemia taka nie mogła przelaząć w ręce polskie.
Pan się uśmiechał z wielkim zadowoleniem ze swego wysokiego jurystycznego stanowiska — ale zdrowy rozum ludzki pokazuje, że mimo ustawy można przeskodzić temu, co Panowie osiągnąć chcecie.

Jeżeli mówię, że to jest przemoc, to twierdzenie moje jest tem słuszniejsze w chwili, w której pewnej części pruskich i niemieckich poddanych wyraźnie powiedziano, że przeciw nim użyte będą środki prawne, aby ich wypędzić z pewnej części ziemi, na której siedzieli ich przodkowie i gdzie się sami porzodziłi.

(Bardzo słuszenie!)
To jest rzeczywiście największą surowością, krzywdą, jaką można człowiekowi wyrządzić — a tem jest próba wysadzenia człowieka wprost z ojczystej siedziby.

(Wielka prawda!)
Nie wiem zaiste, co można więcej krzywdzącego wymyślić.

(Wielka prawda!)
Czy się to dzieje z pomocą środków, o jakich wspominał kanclerz, czy z pomocą pieniędzy i w formie prawnej

(Wielka prawda!)
czy też z pomocą broni, albo w inny jaki sposób, to jest tylko poboczną różnicą, spowodowaną postępem czasu, ale nie jest to wcale różnicą zasadniczą, która by mogła złagodzić gwałt użyty przy takiej sposobności.

Gdybyśmy rządowi z góry przepisali: musicz tak działać, aby z tej części kraju Polacy wypędzeni zostali, — to takie polecenie byłoby gwałtem, w jakkolwiek sposób spełnione by zostało. Gdyby nie więcej nie było, to ten sam jeden powód wystarczyłby do tego, aby głosować przeciw ustawie. Mam to silne przekonanie, że cała ta procedura sprzeciwia się konstytucyji.

(Bardzo słuszenie!)
Artykuł 4 naszej konstytucyji, zacytowany przez komisją, powiada: „Wszyscy poddani pruscy są równi w obec prawa.“ Ten artykuł byłby przez takie postępowanie tak bardzo pogwałcony, że według naszego zdania więcej go pogwałcić nie można.

(Wielka prawda! po lewicy.)
ryuszowi polskiemu,“ rozbić jego wojska, a zdarzy się, — to i samego w ręce dostać.

Dano więc Kannebergowi najprzedniejszych żołnierzy i najlepsze konie. Czynnio wybór tem starannie, że pułkownik nie mógł ze sobą brać ni piechoty, ni armat, musiał więc mieć takich ludzi, którzyby mogli w otwartym polu z szablą w ręku stawić czoło polskiej jeździe.

Dnia 20 marca podjazd wyszedł. Gdy przechodzili przez most, mnóstwo oficerów i żołnierzy zęgnęło ich przy naczółku. „Bóg prowadź! Bóg daj wiktoryę! Bóg daj szczęśliwy powrót!“ Oni zaś szli długim sznurem, bo przeciw było ich tysiąc, a szli dwójkami po świeżo wykonanym moście, którego jedno przeszło jeszcze nie ukończone, było jako tako dla nich pokryte deskami, aby tylko przejść mogli.

Dobra nadzieja świeciła im w twarzach, bo byli wyjątkowo syci. Innym odjęto, a ich nakarmiono i gorzałki nalało im do manierek. Więc też jadąc, pokrzykiwali wesoło i mówili do zgromadzonych przy naczółku żołnierzy: — Czarnieckiego samego na powrozie wam sprowadzimy!

Głupi! nie wiedzieli, że szli, jak idą woly na rzeź do bydłobójni.

Wszystko składało się na ich zgnębienie. Zaledwie przeszli, zaraz saperowie szwedzcy rozebrali po nich czasowy pomost, by silniejsze dawać belkowania, po któreby i armaty mogły przechodzić. Oni zaś skreśli, śpiewając sobie zcicha, ku Wielkim Oczom, helmy ich zabłyły jeszcze w słońcu na skrajach raz i drugi, następnie poczęli się zanurzać w bór gęsty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POTOP

PRZEZ
HENRYKA SIENKIEWICZA.
TOM PIĄTY.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 80.)

Wreszcie nadszedł najstraszniejszy ze wszystkich, Czarniecki, i szedł tuż. Tylnie strażę szwedzką, ile razy obejrzały się za siebie, widziały zawsze jeźdźców, czasem daleko na krańcu widnokręgu, czasem o staję, czasem o dwa strzały z muszkietu, czasem, gdy atakował, nad samym karkiem.

Nieprzyjacieli chciał bitwy. Z rozpaczą modlił się o nią Szwedzi do Pana Zastępów, lecz Czarniecki bitwy nie przyjmował; czekał pory, tymczasem wołał szarpać, lub puszczać z ręki pojedyncze party, jakby sokoly na ptastwo wodne.

I tak szli jedni za drugimi. Bywały wszelako chwile, w których pan kasztelan kijowski miał Szwedów, wysuwał się naprzód i przecinał im drogę, symulując, że staje do walnej rozprawy. Wówczas trąby grały radośnie z jednego końca szwedzkiego obozu w drugi i, o cudzie! nowe siły, nowy duch zdawał się nagle ożywiać strudzone szeregi Skandynawów. Chorzy, zmoknięci, bezsilni, do Łazarzów podobni, stawali nagle do bitwy z płonącym licem, z ogniem w źrenicach. Dzidy i muszkiety poruszały się z taką doktrynością, jakby żelazne władaty niemi ręce; krzyki wojenne rozlegały się tak gromko, jakby z najzdrowszych wychodziły piersi — i szli naprzód, by piersią o pierś uderzyć.

Wyrażcie to, jak chcecie — ale skoro tylko jedne części poddanych pruskich z góry oznaczone jako takich, którzy nie mogą brać udziału w pewnych dobrodziejstwach rozdawanych na mocy prawa, — to zdaniem naszym ci obywatele pokrzywdzeni są w prawach, jakie im przyznaje artykuł IV konstytucyjny.

Sprawozdawca komisji użył tutaj, zdaniem moim, dziwnego zwrotu, spychając tę sprawę na zupełnie ogólnikową dziedzinę, jak gdyby ten artykuł IV był jakimś artykułem filozoficznym.

(Wesołość.)
Powiedziano tam, że byłoby to obraza humanitarnej — a w końcu czytamy, że o zasadę artykułu IV wcale nie chodzi i że artykuł ten głównie dotyczy społecznej równości obywatelskiej. Jako świadka przytoczono tam nawet zmarłego naszego kolegi Waldeka, który w motywach do art. IV powiedział w pruskim zebraniu narodowym:

„Zdanie projektu rządowego, że „wszyscy... są równi w obec prawa“ otrzymuje dopiero znaczenie swoje przez zniesienie stanowych praw i różnic.“

Historia art. IV jest bardzo długa i musiałbym wyczerpać waszą cierpliwość, gdybym choć tylko pobieżnie opowiedzieć miał to wszystko, co tutaj w tej Izbie o tym mówiono. Powiem tylko, że artykuł IV okazywał się w czasach reakcji zawsze bardzo niedogodny i że wówczas zawsze mówiono, iż daje powód do wszelkiego rodzaju nieporozumień, że się jednakoże myli ten, kto jego niewinnej natury nie uznaje i szuka w nim czegoś istotnego.

Posel Wagner ze Szczecina stawiał czasu swego wniosek, aby ten artykuł zmieniono. Było to w sesji roku 1855/56, w których p. Wagner pospołu z najwybitniejszymi chorażymi konserwatywnymi frakcyi wniosek ten postawił. Rozprawiano o tym wiele i długo, a uderzającą rzeczą jest, że w końcu sam rząd ówczesny wzywał do pokoju i że za jego sprawą wniosek ten został pogrzebany.

Od tego czasu przywymano zawsze wielką wagę do art. 4 i nie myślało nigdy, że ma on tylko społeczne znaczenie. Wprawdzie zależy i w tym znaczeniu od tego, co nazywamy „społecznym.“ — Można przez to bardzo mało rozumieć; w dzisiejszych czasach częstokroć bardzo wiele przez to rozumiemy, i tak możnaby stósunki społeczne i na ekonomiczne rozprzeźnić i myśleć, że jeżeli ktoś w obec drugiego jest ekonomicznie uszkodzonym, że jest to szkoda społeczna, i to ma za sobą artykuł 4, aby zasłaniał od szkód społecznych i ekonomicznych. Tego, M. Panowie, nie zechcicie zaprzeczyć, że jeżeli powiecie, chcemy dać Niemcom sposobność do korzystnej kolonizacji, aby mogli w innej dzielnicy znaleźć kącik, gdzie żyli wygodnie, dorabiali się, rozszerzali swe rodziny, lecz o tych korzyściach wykluczamy Polaków, że to nie jest równouprawnienie pod względem ekonomicznym.

To samo sprawozdanie komisji, które z taką obojętnością po nad art. 4 przechodzi, przyznaje jednakże — i wprawdzie w dwóch razach po sobie następujących, na stronie 6, — że chodzi tu przy rozdawaniu miejsc „zasadniczo o wykluczenie od tego poddanych pruskich Polaków.“ Zasadnicze wykluczenie! — Tak, Mości Panowie, nie wiem zupełnie, w jaki jeszcze sposób ma być art. 4 naruszoną, jeżeli zasadnicze wykluczenie Polaków od nabywania ziemi nie naraża art. 4?

Dawniej, M. Panowie, nie było trudno w tej Izbie porozumieć się w tak ważnych kwestjach. Teraz przyznać muszę, że nie rozumiem wcale, co ci panowie rozumieją przez słowo: „zasadniczo?“ Uznają to, że chodzi tu o zasadnicze wykluczenie; ale jeżeli to jest z a s a d n i c z e m, natenczas narusza główną podstawę konstytucyjną, jedną z głównych zasad konstytucyjnych.

(Bardzo słusznie! po lewicy.)
Panowie po prawicy, a nawet i wolno-konserwatyści dziwnie uśmiechnięci mają przytęmiony —

(Wesołość.)
jak gdyby chcieli powiedzieć, jacy też z was głuchy, jeżeli takich rzeczy nie rozumiecie!

(Posel Zedlitz z Neukirch: Bardzo słusznie.)

Wielki hałas po lewicy.)
To jest ubliżenie, p. Zedlitz, jeżeli panu mówisz: „bardzo słusznie!“ Ja panu odpowiem na to, że to jest nadzwyczaj niesumienne, jeżeli pan...
(Wielki niepokój na prawicy, wołanie: do porządku!)

Marsz. bar. Heeremanna: To wyrażenie: „niesumienne,“ jest w każdym razie niedozwolone.

Posel Virchow mówi dalej. Nie wiem, czy p. marszałek słyszał, jak pan Zedlitz przeciw mnie wystąpił, a zatem niech mi będzie wolno powtórzyć: Pan Zedlitz stanął wprost przedemną, a pażąc przez swą lornetkę, uśmiechał się ciągle drwiąco i kiwał głową — powiedziałem mu, iż sędzę, że w obec tak poważnej kwestyj powinni się, ci panowie inaczej zachowywać: zdaje się, jak gdyby swym uśmiechem okazać chciał, że jesteśmy głupcami, którzy takich rzeczy nie rozumiemy. Nadto powiedział pan Zedlitz: bardzo słusznie!
(Wesołość po prawicy.)

Na to, panie marszałku, odpowiedziałem mu: uważam to za niesumienne, jeżeli kto w tak poważnej chwili, gdzie zastanawiamy się nad naszą konstytucją, powstaje tutaj i robi mi takie uwagi.

Wicemarszałek bar. Heeremanna: Panie dr. Virchow, nie słyszałem odezwania się pana Zedlitz'a i nie mógłbym go słyszeć, bo gdybym go był słyszał w tym sensie mówiącego, byłbym go także za to zganił, — lecz z tego nie wypływa prawo dla pana, abyś pan wprost do pana Zedlitz'a zwracał się z ostrzejszymi jeszcze zarzutami.

(Bardzo słusznie! na prawicy, zaprzeczenie po lewicy.)
P. Virchow: Panie marszałku, to wyrażenie nie ma w sobie nic ubliżającego —

(Zaprzeczenie na prawicy, dzwonek marszałka.)
chodzi tutaj o kwestyj moralności.

Wicemarszałek dr. br. Heeremanna: Panie dr. Virchow, proszę, pozwól mi Pan wypowiedzieć, co myślę. Wyrażenie „bardzo słusznie,“ mogło się odnosić do różnych części pańskiej mowy.

(Wołanie na lewicy: Nie!)
Zarzut niesumienności oznacza moralną przywarę i jest obrażającym; gdyż moim zdaniem nie można komuś zrobić cięższego zarzutu, jak nazwać go bezsumiennym.

(Bardzo słusznie!)
A zatem uważam tę sprawę za skończoną, nie mogę chwilowo zajmować się nią więcej.

(Bardzo słusznie! na prawicy.)
sędzę, że tam po za nami lud ją zrozumie.

(Śmiech na prawicy — żywe przytakiwanie po lewicy.)
Jeżeli tedy nie potrzeba tego, abyśmy poważnie z sobą postępowali, to w ogóle niemożliwem jest roztrząsać tutaj sprawę konstytucyjną, jak tego wymaga potrzeba i myśl narodu. My całą duszą zajmujemy się tą sprawą i zaklinamy Was Panowie, abyście, zdaniem naszym, nie naruszali konstytucyj. Wy stajecie przed nami i wyśmiewacie nas, z tego wielu rzeczy można się domyślać.

(Wesołość na prawicy. — Bardzo słusznie! po lewicy.)

A zatem, M. Panowie, zaprzeczam temu, że artykuł 4 jest tylko artykułem od parady, który się zajmuje kwestyj humanitarną i niedorzecznymi sprawami, lecz natomiast żądam, abyśmy widzieli w nim źródło praw, wedle których o stosunkach prawdziwie praktycznego życia sędzić i regulować je możemy. A zatem, M. Panowie, obok tego artykułu stoi prawodawstwo krajowe, a z tego pozwolę sobie poruszyć w krótkości ustawę z 1 listopada 1867 o wolności przesiedlania, nad którą, o ile wiem, nie zastanawiano się w komisji. Komisja była tak zatopiona w swych roztrząsaniach, że wcale tej najbliższej sobie ustawy nie wzięła pod rozwagę. W paragrafie 1 tej ustawy powiedziano:

Każdy należący do związku niemieckiego ma prawo, w obrębie tegoż związku, po pierwsze w każdej miejscowości przebywać itd., a po drugie w każdej miejscowości nabywać grunta lub każdego rodzaju własności.

(Słuchajcie! słuchajcie!)
Przecież, M. Panowie, opłaciliby się niezawodnie — nawet p. Zedlitz powinien tu swęj sztuki interpretacyjnej próbować — przytoczyć dowody, jakim sposobem da się ten przepis ustawy rzeczy pogodzić z ustawą, jaką tu uknęć zamysłacie. Jeżeli k a z d y poddany, należący do związku niemieckiego, ma prawo na k a z d e m miejscu nabywać grunta, to nie możecie wydać prawa, któreby zabraniało Polakowi, będącemu poddanym związku niemieckiego, nabywać grunta we własnym kraju

(Głos z prawicy: To właśnie możemy uczynić.)
— możecie pan nad tym później się rozwodzić. Uspokoiliby nas to niezawodnie bardzo, gdybyście mogli dowieść, że po-glądy wasze dadzą się pogodzić z prawem.

Jest to atoli szkopot, o który dowody wasze się rozbija — przepis ten bowiem tak jest jasnym, że nie dozwala na taką interpretację. Gdy przyjdzie w sądach rozprawa o własności ziemskiej — a tu mamy taką sprawę, to zobaczymy, czy znajdują się wszędzie izby sądowe, które się na interpretację teraźniejszą większości sejmują zgodzą. Prawo to da prawdopodobnie powód do licznych sporów sądowych, gdy później różne stósunki życia do spraw tych się wtłoczą i gdy poszczególne osoby dochodzą będą praw swoich w sądach, i gdy będzie miało być wynalezione rozwiązanie trudności, wy-nikających z tych skomplikowanych stósunków.

A więc, M. Panowie, wątpliwości konstytucyjne zniwalały w pierwszej linii mnie i mych przyjaciół politycznych do stanowczego wystąpienia przeciwko tej ustawie. Nadto, M. Panowie, mamy to przekonanie, że ustawa ta w rzeczywistości żadnej absolutnie nie przyniesie korzyści, że nie spełni żadnych nadziei, jakie panowie do niej przywiezujecie. Być może, że rozbiście kilka większych dóbr, że kilku pomniejszych właścicieli w Poznanskiem się osiedli, ale iżbyście zdołali tak zaprowadzić trwałą, stałą i niewzruszoną organizację niemiecką, to wedle dzisiejszych naszych stósunków zarobkowych i prawnych uważamy za niemożli-

we. Panowie konfundujecie, jak mi się zdaje, stósunki w wiekach średnich

(Bardzo dobrze! po lewicy.)
z ich odrębnymi prawami, z ich odrębnymi urzędami itp., ze stósunkami dzisiejszemi, w których nie możemy już dążyć do poszczególnych wsi, poszczególnych powiatów i prowincyj, lecz w których cały świat coraz bardziej dąży do stósunków międzynarodowych. Nie zadržuję wcale p. Tiedemannowi tryumfu, gdyby nastąpił wielki powrót emigrantów z Ameryki do W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich; dziś mogę tylko powiedzieć, — a z tego nie robię żadnej tajemnicy — że jesteśmy zupełnie przeciwnego zdania. My sądzimy, że nastąpi coraz większa emigracja do Ameryki, i że coraz mniej zdołacie luki, jakie się w okolicach tych potworzą, Niemcami zapelnić.

Ludzie ztąd emigrujący, emigrują przeciw z tego powodu, że ze stósunków, jakie tu napotykać, wcale nie są zadowoleni. Czy w koloniach, jakie utworzyć zamysłacie, dać będziecie mogli to, co ich trzyma, o tym sami wątpicie. Gdybyście to uczynić chcieli, natenczas musieliście im ofiarować większe materialne korzyści.

Przypominacie może sobie, że starzy książęta w dawnych wiekach dążąc do germanizacji kraju, dawali sprowadzonym przez siebie ludziami darmo wielkie obszary i że ich uwalniali od wszystkich podatków i że dopiero z wolna z czasem pociągano ich do podatków. Tutaj mają ci ludzie od Was ziemię kupować, mają przenieść się w inne ściśle określone stósunki, a zarazem z niemi przejąć nie małe finansowe obowiązki. Są to stósunki, do których ludzie ci nieszczęśliwie się kwapią. Mają oni nadto to okropie, przejmując na siebie nie małe obowiązki przymusowe, nakładające im więcej w ich stósunkach gospodarskich. Z drugiej strony widzą ci ludzie, że cały świat stoi im otworem; mogą sobie wyszukać miejsce, gdzie znajdują tańsze i swobodniejsze życie, gdzie sami żyć będą na wolności, gdzie znajdują miejsce dla swych dzieci, gdzie im się pomyślniejsza przyszłość uśmiecha, aniżeli w owych polskich dzielnicach.

Wątpimy więc, M. Panowie, czy Wam się uda zamysły Wasze przeprowadzić. Natomiast nie wątpimy, że owe 100 milionów w rękę rządu są bardzo złą bronią. M. Panowie, mieliście przeciw dostateczny dowód, co rząd zdziałać może mając wiele pieniędzy w rękę; widzieliśmy, co zdziałali fundusz gadzinowy w całej pełni swęj działalności.

(Słuchajcie! Słuchajcie! po lewicy i w centrum.)
wiemy, co on zdziałać może. Mało z tych, co swego czasu za funduszem tym głosowali, zgodziłoby się dziś na oddanie tego funduszu do rąk takiego męża stanu, jakim jest ks. Bismarck. A pomimo to dajecie znowu 100 milionów rządowi do rąk, aby zdziałać coś, czego sami dokładnie zdefiniować nie możecie. Niemiecycy osadnicy! Tak Mości Panowie, jakie dzieło korupcyi

(Wielka prawda! po lewicy i w centrum.)
wytworzycie w tych niemieckich osadnicach, to trudno rzeczywiście opisać. Nie można naprzd o takich rzeczach wspominać. Mnie samego niedawno znowu nazwano fałszywym prorokiem.

M. Panowie, gdybyście zechcieli odczytać mowę, jaką swego czasu wygłosiłem, gdy tworzone fundusz gadzinowy, tobyście niezawodnie uznali, że nie tylko należyście i proroczo, ale i bardzo umiarkowanie się wyraziłem. To czynię i obecnie, mówiąc, że to korupcyja! M. Panowie, korupcyja moją zdaniem dalej przez to wywołać, że nabędzie się mnóstwo dóbr, nie w celu wywłaszczenia Polaków, jak tego się teraz spodziewano, lecz w celu dopomożenia tej lub owej miłej rządowi osobie niemieckiego pochodzenia, zamieszkałej w W. Ks. Poznanskiem, która majątkość swęj w korzystny sposób pozbyć się nie może, dając jej wynagrodzenie, pomagając jej!

Dziwicie się, że takie myśli powstać mogą. Ale dziecko, które się sparzyło, dmucha i na zimno.

(Bardzo trafnie!)

Gdy tworzone fundusz gadzinowy, mieliśmy także mężów tak naiwnych, którzy sądzili, że fundusz ten użyty będzie wyłącznie na obronę przeciwko legionom króla hanowerskiego. Teraz wiemy, że miliony te powoli używane są na popieranie pewnej kategorii prasy i że obrona ta przeciwko atakom wrogów przybrała takie rozmiary, że wyraz „korupcyja“ dziś w obec faktycznych stósunków jest rzeczywiście łagodniejszy.

(Bardzo trafnie! po lewicy i w centrum.)
Tak będzie i tutaj. Jeżeli idzie tu o kolonizację — Niemcy mają się osiedlać — tak jest, M. Panowie, tak samo jak się dziś pytają: czy żona jego jest Polką? czy krewny jego jest Polakiem? — tak samo zapytają go się: czy zalicza się on do postępów, lub czy do socjalnych demokratów?

(Wesołość.)
czy jego zasady polityczne nie są czasem złe? Byłoby to wcale pięknie, gdy tak założono kolonie w z o r o w e z chłopów konserwatywnych, którzyby kontraktem się zobowiązali, że głosować będą na konserwatywnych kandydatów.

(Wesołość, bardzo dobrze! po lewicy.)
Nie, Mości Panowie, nie mamy rzeczywiście żadnej sympatyj dla tego ro-

dzaju funduszu, który ma utrzymać się przy budżecie, a którym rząd samowolnie rozporządzać będzie. Fundusz ten — muszę na to głównie położyć nacisk, im bardziej wchodzić będzie w zakres administracji, tym gorzej sprowadzać będzie następstwa. Nie chcę w to wcale wierzyć, iżby kiedykolwiek miał w Prusach być taki minister, iżby mógł bezpośrednio administrować takim funduszem; odda go on natychmiast komisji bezpośredniej, a ta różnym instancjom lokalnym, a im to dalej tak pójdzie, tym sprawa coraz bardziej pogarszać się będzie;

(Bardzo trafnie! po lewicy.)
a to, co uznano za dobro, zamieni się w zło i stanie się przedmiotem nienawiści i rozterek.

Mości Panowie! Jeżeli więc taki jest sąd, że ustawa nie przyniesie żadnej korzyści, że była uderzeniem miecza w wodę, to ja chcę z tej strony jeszcze to powiedzieć: nie jestem wcale przekonany, iżby, jak to mówiono, miał polonizm w Prusach tak wielkie przybrać rozmiary.

M. Panowie! Właściwe terytorium walki, o które tu chodzi, stanowią zachodnio-pruskie powiaty, rozciągające się wzdłuż Wisły.

Właściwa prowincja Poznańska wchodzi tu mnie w rachubę; chodzi tu o Prusy Zachodnie. Na nie to głównie uderzono, o nie to wyrażono najwięcej obaw, najwięcej podano faktów, gdyż tutaj ma polonizm przeć naprzd. Co do mnie, muszę powiedzieć, że mało dotąd dowiedziałem się, z czegobym mógł wnioskować, że tutaj istnieje systematyczna czynność Polaków. Ten sam fakt, że wewnątrz kilku powiatów ludność polska się powiększyła, nie może — zdaniem moim — być dowodem, że Polacy systematycznie pracują nad wyparciem niemieczy. Jeżeli bowiem, jak to wiemy i jak wykazała statystyka, emigracja niemiecka jest w tych powiatach bardzo wielką, to nie dziwnego, że opuszczone siedziby zajmują żywiol polski. Mowy też o tym być nie może, iżby opuszczone przez Niemców miejsce zajmować znow mieli Niemcy; Niemiec nie tęskni za temi miejscami; tylko żywiol polski może w nich zamieszkać, żywiol, mniej roszcujący pretensyj, zadowolający się mniejszym zarobkiem. Rzecz to naturalna, że tacy ludzie bywają sprowadzani, co lada czelem się zadowolą, i tacy ludzie, którym mniejsza dać można płacę. Mogę to słusznie podnieść, że polski robotnik sprowadzany bywa daleko do Pomeranii, do Saksonii —

(Odzyska się głos.)
i także do Westfalii. Robotnicy ci bywają poszukiwani, formalnie zapisywani, ale nie w tej myśli, ażeby przez nich polonizować.

(Wielka prawda — po lewicy.)

Jeżeli pomorski, albo westfalski właściciel dóbr może sobie sprowadzić tanich robotników, bez narażenia się na podejrzenie polonizowania, z Polski i Górnego Śląska, to trudno mi rzeczywiście pojąć, jak to może być zdradą kraju, jeżeli właściciel dóbr w Prusach Zachodnich sprowadzi takie żywioly? W tym przeciwie nie można żadną miarą dopatrywać się jakiegos planu i złych zamiarów. Jest to gospodarza konieczność, ta sama konieczność, jaka się wykazuje w najrozmaitszych stronach i która potem wywołuje zatargi pomiędzy robotnikami. Potrzebujecie się Panowie przypatrzeć tylko naszym stósunkom berlińskim. Nasi berlińscy robotnicy skarżą się także na ustawiczne sprowadzanie z polskich prowincyj robotników do budowania ulic, do uprawy roli, na sprowadzanie malarzy itd., którzy tanej pracują i szkodzą w zarobku. Mości Panowie. Są to rzeczy naturalne, które same się dokonują i o których nikt nie może powiedzieć, że mają one swe źródło w chęci polonizowania. Właśnie zachodnio-pruskie prowincje były z dawnych dawna polem walki konkurencyjnej pomiędzy obiema narodowościami, i chociaż walka ta nie była otwartą, raz w tym drugi raz w owym kierunku była silniejsza, ruch przeciwie trwał ustawicznie.

Pozwolę tu sobie przytoczyć krótki ustęp z staręj książki Hartknocha, wydanej w roku 1684 p. t. Alt und Neues Preussen: „Choć w największej części miast w całych Prusiech królewskich przeważa żywiol niemiecki, to jednak po większej części we wsiach są górą Polacy. Co więcej, przewaga ta Polaków tak wygórowała, że choć pozostało nie mało z dawnych szlacheckich rodzin niemieckich, to ich nie odróżnisz od polskich rodzin, ani z ubiora, obyczajów, ani nawet z nazwiska.“

Mości Panowie! Było to w roku 1684. Od tego czasu zwiększyła się germanizacja. Jeżeli odwołujecie się, Panowie, na to, że różnymi czasami, za Fryderyka Wielkiego i dawniej, bardzo wiele zgermanizowano żywiol polski, to muszę jednak nadmienić, że ta germanizacja w całości i w szczegółach dokonana, nie ma żadnego związku z kolonizacją Fryderyka Wielkiego i dawniejszych królów. — Są to dwie rzeczy różne. Germanizacja jest rezultatem pokojowego ustawicznego rozwoju; sprowadziła ją zmiana stósunków publicznych, handel i komunikacja, i jeżeli tego systemu germanizacji trzymać się nadal będziemy, to i później w Poznanskiem sprowadzi on pożądane owoce.

W tych ustępach polskich widać czasem pewien system i plan, ale to

otwarcie wypowiadam, że — o ile tylko sięgają moje wiadomości — ten system sprowadził wpływ religijny. Właśnie z przybyciem Jezuitów do Polski, rozpoczynają się ciężkie katastrofy, które dotknęły także Zachodnio-pruska ziemię i sprowadziły gwałtem wielką moc żywiol polskiego, i które bardzo fatalne sprowadziły skutki, mianowicie wśród szlachty. Nie można żadną miarą uwieńczyć tu niemieckich rodzin arystokratycznych; one to brały udział w tym polonizowaniu. Kanclerz rzeszy zacytował pod tym względem przykłady; nie mało zadziwiłem się też, czytając małą książeczkę p. t. „Nationalitäten Pommerellens;“ dowiedziałem się z niej, że Puttkamery należą do tych rodzin, które dostarczyły pewnego kontyngensu do tej repolonizacji, przybrawszy drugą nazwę Kleszczyński.

Mości Panowie! Jeżeli uwzględnimy historję, nie powinniśmy zbyt ostrego wydawać sądu. Każdy czas ma swe prądy. Jeżeli zauważymy, z jaką siłą n. p. dzisiejsze prądy narodowe, czyli raczej pseudonarodowe, których moi sąsiedzi tutaj tak wymownie bronia, się rozszerzyły, jak się powoli po za wszelkie szranki rozwinęły i nawet konstytucyj nie uwzględniają, to łatwo pojmiemy, że i w stósunkach towarzyskich w niektórych okolicach pod naciskiem, jaki wywiera organizacja rządowa, tu i ówdzie familia arystokratyczna swoje nazwisko zmienia na obce. Mieliśmy np. zasłużonego męża, hr. Stillfrieda, który kiedyś towarzyszył księżniczce pruskiej do Portugalii i potem został mianowany hr. Alcantara a odtąd ze szczególnem upodobaniem mianuje się hrabią Alcantara. Nie widziano w tym nic chwalebne, ale uwieńczył to jako słabość serca ludzkiego, nie zasługującą na nagane. Teraz uchodzi to za wielki wstyd, jeżeli Puttkamer zamienia się na Kleszczyńskiego, a Hutten na Czapskiego. M. P. Ja nie jestem w tym względzie tak srogim; jaby się cieszył, gdyby wszyscy znowu powrócili na łono języka niemieckiego; ale przystałbym i na to; byleby ci panowie wypełniali swe obowiązki względem kraju i rzeszy, niechby zresztą zatrzymali nazwiska polskie.

Pytanie, które tutaj nas obchodzi, jest w mem przekonaniu takie: czy mamy prawo żądać od poddanych państwa niemieckiego, a mianowicie od obywateli naszego królestwa pruskiego, ażeby się pod każdym względem zachowywali jako Niemcy? Niechże na to pytanie ci panowie jasno i stanowczo odpowiedzą. Według waszego zdania zdaje się być rzeczą pewną, że każdy poddany pruski powinien się koniecznie uważać za Niemca i jako taki się zachowywać. M. P. W tym względzie z powodu krótkiej pamięci, jaką okazują nasi dzisiejsi statysci, przypomnieć winienem, że, gdy w roku 1848 rząd ówczesny wniósł pierwszy projekt, z którego później powstała nasza konstytucya pruska, ogłoszona dnia 20 maja 1848, § 1 brzmiał, jak następuje:

Wszystkie dzielnice monarchii pruskiej w teraźniejszej swęj rozciągłości, z wyjątkiem części W. Ks. Poznanskięgo, mających otrzymać osobną narodową organizację i konstytucję, tworzą kraj związkowy, wchodzący w skład rzeszy niemieckiej.

Podówczas przeto — jeszcze temu nie minęło lat 40 — rząd był przekonany, że W. Księstwo Poznańskie winno otrzymać narodową reorganizację i osobną konstytucję, a pruskie zgromadzenie narodowe, które nad tą częścią konstytucyjii obszerne obradowało w posiedzeniach od 19 do 27 października 1848, rzeczywiście przyjęło ten artykuł w następującym kształcie:

Wszystkie dzielnice monarchii tworzą w teraźniejszej swęj rozciągłości pruską monarchję. Mieszkańcom W. Księstwa Poznańskiego poręcza się prawa odrębne, przyznane przy wcieleniu W. Księstwa Poznańskiego do Prus. Organiczna ustawa, która ogłoszoną zostanie wraz z tym dokumentem konstytucyjnym, określi bliżej te prawa.

M. Panowie! W tych 40 latach nastąpiła taka zmiana poglądów, że nie tylko zaprzeczacie wszystkim Polakom mieszkającym w W. Księstwie Poznanskiem, co im w roku 1848 przyznał i rząd i zgromadzenie narodowe, ale im nawet nie chcecie przyznać prawa, aby się uważali za Polaków, aby, uznając, że są poddanymi rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego, żądali także i uznania swęj odrębnej narodowości polskiej.

M. P. My tak daleko się nie posuwamy. My uznajemy, że od tego czasu znaczne zaszyły zmiany w ogólnem położeniu prawnem. Konstytucya przywdziała nową formę; powstała rzesza niemiecka. To wszystko nie mogło się odbyć bez wywarcia pewnego wpływu na stósunki społeczne. Nikt nie będzie mógł o tym pomyśleć, że teraz należy występować z żądaniem, które w roku 1848 obie strony uważały za uprawnione. Ale, M. P., czyż nam się godzi do tego posunąć, abyśmy narodowości, którąśmy przed laty 40 do tego stopnia uznali, iżemy jej osobną konstytucję przyrzekli, mieli zaprzeczyć wszelkiej racji bytu? Czyż godzi nam się to uważać za czyn najwyższego patriotyzmu, aby ją zgnieść i wykreślić z szeregu istniejących narodowości? Jest to zmiana tak nagła, że trzeba do tego wielkiego daru zaciera-

faktów, aby się zorientować i zrozumieć dzisiejszą sytuację. Nie, M. P., nie mogą takiego postępowania nazwać słusznym i sprawiedliwym, jeżeli Niemcy mają uważać za swe najcięższe zadanie zmusić Polaków, aby przywdziali nie jako inną skórę i nagle tak się przeobrażali, aby nikt w nich nie mógł poznać Polaków.

Sądząc, że możemy żądać od Polaków ścisłego zastosowania się do konstytucji, praw i rozporządzeń wydawanych w sposób prawidłowy. Jest to ich powinnością, której się poddać winni. Prócz tego możemy po nich wymagać, aby dzieci zrodzone z polskich rodziców przywoływały sobie takie nauki i wykształcenie, które ich usposobi do obrania sobie mieszkania w całym kraju niemieckim i znalezienia w nim zajęcia i utrzymania; ale dalej, M. P. iść nam nie wolno. Dopóki na to uważać będziemy, całe nasze zadanie, które (jak tu już raz nadmieniliśmy) ciąży i na rządzie i na reprezentacji narodowej, nie koncentruje się na tym polu, które nam tutaj wskazano, nie na polu kolonizacji wewnętrznej, lecz na polu szkolnym. Tu szukamy dróg i sposobów, jakby można uzyskać rękojmię, że się dzieci uczyć będą regularnie i prawidłowo języka niemieckiego; a gdzie będzie potrzeba zarządzić i pomódz, tam rząd, jak sądzę, nie napróźnie się udawać będzie do reprezentacji krajowej i znajdzie u nas skore i chętne parcie.

Jeżeli zaś, M. Panowie, chodzi o to, aby kosztem praw konstytucyjnych, tych praw konstytucyjnych, które dano i poręczono zarówno i naszym współobywatelom polskiej narodowości, przywieść coś do skutku, wtedy, M. Panowie, musimy koniecznie odmówić swego poparcia. Dla tego, M. Panowie, proszę Was usilnie, za stanowicie się jeszcze raz, czy możecie to pogodzić ze swym uczuciem prawnym, ze swym prawnym przekonaniem i z osnową naszej konstytucji i zgodzić się na taki projekt, jaki Wam przedłożono. Prosimy Was gorąco i usilnie, abyście poposuli z nami głosowali przeciw projektowi. (Brawo!)

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 8 kwietnia.

Posiedzenie 85. Początek o godzinie 12^{1/4}. Wniosek p. Moltkego o zmianę ustawy emerytalnej dla wojskowych.

P. Vollmar stawia do tego projektu wniosek podwyższenia emerytury podoficerów i szeregowców, widząc niesłusność w nieuwzględnieniu niższych stopni.

Minister wojny Bronsart-Schellendorf oświadcza, że przyjęcie wniosku Vollmara równałoby się odrzuceniu wniosku feldmarszałka Moltkego. Obecnie oficerowie są w emeryturze pokryrzyżdzeni w porównaniu z podoficerami i szeregowcami. Niższe stopnie po dłuższej służbie otrzymują dostateczne emerytury, a mianowicie od r. 1871.

Za projektem przemawia p. Schalscha, przeciw niemu p. Baumbach, mianowicie z tego powodu, że pociąganie oficerów do podatku komunalnego przyszło do skutku w formie, której mowca aprobować nie może.

P. Koeller oświadcza się za uchwałą komisji przeciw Vollmarowi, ale radzi brać inwalidów do służby cywilnej i pyta, czemu ich przy nowych instalacjach na kolektorów loteryjnych nie uwzględniają.

Wniosek Vollmara odrzucono, a mianowicie po przemówieniu p. Windthorst, który widzi w tym wniosku uciążenie się za popularnością. Pomieścił podatkującym jest wielu weteranów pracy, o których emeryturze nie masz mowy. Przy art. 3, który prawu nadaje moc wsteczną aż do roku 1870, żąda mowca uwzględnienia tych oficerów, którzy bez swej winy nie byli w boju, jako też oficerów z dawniejszych wojen hano-werskich.

Minister wojny nie zgadza się na to z powodów praktycznych.

Przyjęto art. 3 i resztę ustawy, jako też rezolucję komisji, polecającą rządowi, aby z funduszu dyspozycyjnego polepszył emeryturę tych oficerów, którzy nie mogą uczestniczyć w dobrodziejstwach niniejszej ustawy.

W końcu odrzucił parlament wniosek p. Jungreena, domagający równouprawnienia języka duńskiego w sądach szlezwickich i załatwił kilka petycji.

Z sejmiku pruskiego.

Berlin, 8 kwietnia.

Posiedzenie 59. — Początek o 11^{1/4}. Trzecie czytanie ustawy o szkołach uzupełniających w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskich. Sejm załatwia w trzecim czytaniu projekt kar za zmudzenie szkoły, a w pierwszym i drugim zmianę prawa, dotyczącego krajowej kasy kredytowej w mieście Kassel. Z dwóch projektów antypolskich przeszło prawo, dotyczące zmuszenia szkoły, przeciw głosem Polaków, centrum i kilku zachowawców. Żywsze spory wywiązały się przy kwestii szkół uzupełniających, a mianowicie sprawie święcenia niedziel, którą p. Windthorst poruszył w osobnym wniosku. Mowca stwierdza, że ta część ludności, którą wniosek ma na oku, hołduje zasa-

dom socjalno-demokratycznym, wytorzonym przez niewiarę i bezbożność. Religia uczucia i podnosi ducha, a mianowicie ciągle praktyki religijne.

Mowca oświadcza, że gdyby nie stał na gruncie kościelnym, byłby sam socjalnym demokratą. Rząd się przychylnia do rozkrzewiania socjalizmu wygłaszaniem nauki o wszechwładzy państwa; jeżeli do tego się dołączy cokolwiek naturalizmu, wtedy katechizm socjalnej demokracji jest gotowy. Mowca prosi rząd, aby zeszedł ze stanowiska materializmu, a konserwatyistów, aby się okazali prawdziwymi zachowawcami. Oba wnioski, t. j. wniosek Hartmanna, żądający, aby w niedzielę do szkoły nie zmuszano, i Windthorst, że w niedzielę i święta nauka nie jest obowiązującą upadły, poczem ustawa przyjęta została 184 głosami przeciw 107 (Polaków, wolnomysłnych, centrum i kilku zachowawców, którzy podpisali wniosek Hammersteina).

Koniec o godzinie 1^{1/2}.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Z prowincyi, 7 kwietnia.

(Z dziedziny szkolnej. — Dola nauczycieli ludowych.)

Wydziały dla spraw szkolnych w rejencji bydgoskiej i poznańskiej od pierwszej chwili, jak nas rząd uszczęśliwił swoją ojcowską opieką, zawsze gorliwie rozwijały swoją czynność. Owoce tej pracy uczuwalimy, czy to za ministerstwa Allensteina, który pozakładał seminaria nauczycielskie w Malborgu, Bydgoszczy, Paradyżu i w Poznaniu; a był przeciw szkołom symultannom; czy to za jego następców, liczących się jeszcze z pedagogicznymi warunkami w szkołach z dziećmi nie znającymi języka polskiego, czy też wreszcie za czasów dr. Falka, wprowadzającego radykalny przewrót do seminarjów, do szkół i do urzędowego stosunku nauczycieli w dzielnicach z ludnością polską.

Najruchliwsze są w tych dzielnicach bióra wydziału szkolnego od czasów Falka, a skutki tej zabiegłości teraz dopiero w całej pełni wystąpić mają po przyjęciu praw wymierzonych przeciw szkole i nauczycielom, nie umiejącym zyskać łaski w oczach opiekunów. Spostrzegamy coraz wyraźniej rezultaty pracy w biórach rejencyjnych dla spraw szkolnych. Od dwóch lat może uderzało nas usuwanie tego lub owego nauczyciela ludowego z posady. Oczekiwał on na potwierdzenie po złożeniu powtórnego egzaminu, a tu nagle zamiast wokacyi, odbiera wiadomienie, że stracił posadę, wypowiedziano mu stanowisko.

Dopiero w ostatnim czasie rozwiązała się ta zagadka: „Wir müssen Sie weiter beobachten“ powiadał jednym, dopominającym się wokacyi po złożeniu egzaminu; drugich usuwa nieraz rejencyja z stanowiska, zamiast nadesłać im wokacyę.

Rzecz jasna, że władza szkolna ma powód prawny do pozbawienia posady w podobnych przypadkach, bo w państwie konstytucyjnym na prawie się wszystko opierać winno — i tak się też dzieje. Ze interesowani nauczyciele prawa w obec nich zastosowanego nie mają, albo też tak, jak należy interpretować, nie chcą, to już wina, że ich „Unterthanenverstand“ tego pojąć nie może lub chce.

Trudno nam sprządzić, jak wielką jest liczba nauczycieli czekających nadaremnie na wokacyę po złożeniu egzaminu powtórnego. Nie będzie ta liczba pewno tak znaczna, jak liczba jeszcze innej kategorii, t. j. tych, którzy w przepisany czas nie złożyli powtórnego egzaminu.

Już minister kultu Müller wydał pod dniem 22 października 1862 r. rozporządzenie, nakazujące, aby każdy nauczyciel najpóźniej w pięć lat po objęciu posady złożył powtórną egzamin, poczem dopiero ma być potwierdzony etatowo. Następca jego dr. Falk rozporządził w §§ 16, 20 i następnym Ordynacyi egzaminacyjnej, z dnia 15 października 1872 r., aby każdy nauczyciel najrychlejsz dwa, a najpóźniej pięć lat po pierwszym egzaminie zgłosił się do powtórnego egzaminu, celem uzyskania potwierdzenia w urzędzie. W osobnym reskrypcie z dnia 31 marca 1873 r., przypomniał dr. Falk nauczycielom i rejencyjom ten przepis, stanowiąc przytem, że w dwa lata po pierwszym egzaminie ma się nauczyciel zgłosić do egzaminu, a jeśli tego nie uczyni, natenczas po upływie trzech lat wezwie go rejencyja do egzaminu, a wezwanie to powtarza władza aż do końca roku piątego. Nauczyciele, którzy się do powtórnego egzaminu zgłosili, a nie złożyli go, mają w myśl § 23 Ordyn. egzaminacyjnej utracić kwalifikacyę.

Reskrypta ministerjalne z dnia 11 marca 1841 r. z dnia 9 listopada 1863 r. i z dnia 23 lutego 1864 r. stanowią że przewoźniczo ustanowieni nauczyciele mogą być z urzędu usunięci bez żadnego sędziwa dyscyplinarnego, a mocą zwyczajnego rozporządzenia władzy nadzorczej nie potrzeba na to nawet uchwały plenarnej.

Widocznie władze szkolne szeroko korzystały u nas w ostatnim czasie z tego rozporządzenia, bo gdzie tylko się czło-wiek zapyta o nauczyciela, który polatał pięć lat nie złożył powtórnego egzaminu, wszędzie odbiera odpowiedź, że stracił posadę, wypowiedziano

mu ją król. rejencyja. Jeżeli, tak się zdaje, wszyscy tej kategorii nauczyciele chleb postradali, to bardzo ich wielu ciężka czeka dola.

Co się z nimi stanie? Mogą oni następnie złożyć ten egzamin, ale czy uzyskają posadę w obwodzie, w którymby najkorzystniej, jako znający język ludu i dzieci jego pracować mogli? Tego nie wiemy, ale, to jest pewna, że miejsca ich będą poobsadzone — a kto wie, czy nie siłami sprowadzonymi ze stron niemieckich! Mamy powód do takiego przypuszczenia, ale — sza! — Tak się to przysposabia teren do wykonywania praw, nad którymi teraz radzi sejm pruski. Landzmany p.p. Kennemanów i Wehrów będą tu mieli po co przyjść; stół dla nich suto zastawiony, zwłaszcza, jeżeli jeszcze przyjdą dodatki, gratyfikacye i remuneracye dla których funduszów ma także sejm pruski dostarczyć.

Praga czeska, 7 kwietnia.

(Sprawa rękopisu królowej. — Sprawozdanie dra Matusza. — Dwa jubileusze.)

(XX.) Komisya, wyznaczona celem ponownego zbadania autentyczności rękopisu królowej rozpoznać już swe prace. Tymczasem jeden z najpoważniejszych uczonych czeskich, prof. Hatala, dziś w „Biesiadzie mieszczańskiej“ wygłosi odczyt w obronie rękopisu. Cała prasa czeska nieustannie zajmując się tą kwestyą.

Wczoraj sprawozdawca wydziału wojskowego Izby poselskiej, dr. Matuz, przedłożył komisji swój referat o projekcie, dotyczącym pospolitego ruszenia. Według raportu tego oznaczenie komendy, jako też umundurowanie pospolitego ruszenia zostanie pozostawione wyłącznie do woli ministra wojny. Tymczasem dzienniki czeskie od dawna domagają się dla oddziałów czeskich pospolitego ruszenia komendy czeskiej i mundurów narodowych. Z wielką więc ciekawością wyglądają tutaj, czy w rozprawach nad ową ustawą, które w Izbie poselskiej rozpoczną się w poniedziałek, który z postów czeskich podniesie tę kwestyą?

Na sierpień r. b. przypada podwójna pamiątka koronacyjna: 800 letni jubileusz chwili, gdy cesarz niemiecki włożył pierwszą koronę na skroń księcia czeskiego, tudzież 50 letni jubileusz z ostatniej koronacyi, jaką cesarz Ferdynand w r. 1836 odbył w Pradze jako król czeski. Pewne stowarzyszenie tujejsze postanowiło obchodzić uroczystie ten podwójny jubileusz. Wątpimy jednak, aby ten pomysł dotąpił w szerszych kołach poparcia. Pamięć owej pierwszej koronacyi zapewne nie miło dotyka ogółu narodu czeskiego, ponieważ przypomina ona pewien stosunek lenniczy księcia Czech do cesarza niemieckiego; co zaś dotyczy koronacyi w r. 1836, ta miała czysto dworskie znaczenie, i nie przyniosła Czechom najmniejszych praw politycznych i dziś chyba tylko może być wspomniana jako przykład, jak koronacya nie powinna się odbywać!

Słynny dziejopisarz czeski, profesor Gindely, wydał temi dniami ciekawe dzieło pod tytułem: „Waldstein während seines ersten Generalats“, w którym wykazuje winę słynnego generała w obec cesarza, oraz wyszczęga różne oszustwa — po prostu oszustwa — które Waldstein — (nie Wallenstein, — jak pisał Schiller) — dorobił się ogromnego majątku!

ZIEMIE POLSKIE.

* Powrót Hurki. W środę wieczorem powrócił Hurko z Petersburga.

NIEMCY.

* Berlin, 8 kwietnia. W sprawie ustawy obrocnej pisze korespondent w „Krenz Zeitung“: „Po przywróceniu regularnego zarządu w wszystkich rzymsko-katolickich dycezyach pruskich i po zniesieniu ustawy obrocnej zadekretowanej przeciw Biskupom i duchowieństwu, stawiano kilkakrotnie pytanie, co się stanie z utworzonym w skutek zatrzymania pensyi funduszem, który wzrósł do 16 milionów mr. Rozporządzenie zawierające wypłatę opiewa wyraźnie, że prawo tylko stanowić będzie o użyciu tego funduszu. Słychać, że w bieżącej sesji nie można się spodziewać oświadczenia projektu; może nawet losy ostatniej noweli kościelno-politycznej w sejmie nie pozostaną bez wpływu na tę kwestyę fundusową.“

— Dyety. „Germania“ pisze, że w tym roku policożono po raz pierwszy dyety płacone posłom sejmiku pruskiego do dochodów podlegających opodatkowaniu. Skutkiem tego podwyższono znacznie wszystkim w Berlinie zamieszkałym członkom sejmiku podatek dochodowy.

— Referendaryusz Falke, wybrany na burmistrza miasta Beeskow nie zyskał potwierdzenia prezesa rejencyi i wydziału okręgowego, w skutek czego reprezentanci przystąpić muszą do trzeciego wyboru.

— Legitymityczny „Guelfo“ wspomina o jakiejś korespondencyi między cesarzem a Papieżem.

— Wiadomości o sanitarnych stosunkach na wybrzeżu afrykańskim brzmią nader niepomyślnie. Stacjonująca w Kamerunie krzyżownica „Habicht“ wysłana została z powodów zdrowia do Kapstadtu. Przekonano się,

że ciężkie cierpienia, nabyte pod równikiem, pozostawiają nawet po zmianie klimatu.

— „Freisinnige Ztg.“ pisze, że ferye parlamentarne rozpoczną się już w przyszłą sobotę.

— Wychodztwo. W styczniu i lutym r. b. wyniosło się za morze 4711 poddanych niemieckich; w roku zeszłym zaś w tych samych miesiącach 6580, w roku 1884 10,504, w r. 1883 12,516 w r. 1882 14,538, w r. 1881 11,591. W r. 1880 naliczono w tych dwóch miesiącach tylko 4623 wychodźców. Rok bieżący przeto wykazuje niemal tę samą cyfrę.

— Związki pomiędzy uczniami wyższych zakładów naukowych zostały ponownie jak najsurowiej zakazane. Winowajców ma nie tylko spotkać surowa kara, ale i rodzice lub opiekunowie mają być zawiadomieni, że w razie najłżejszego wykroczenia przeciw porządkowi szkolnemu przestępcy zostaną relegowani. W zaświadczeniach odejścia należy wymienić przyczynę wydalenia ze szkoły. Wydalony potrzebuje zezwolenia kolegium prowincjonalnego, jeśli chce wstąpić do innego zakładu naukowego, albo też winien prosić o wyznaczenie i wskazanie szkoły, do której chce się przenieść.

— Adwokatowi Tolkiemitowi wytoczono postępowanie dyscyplinarne za jego artykuł dotyczący procesów o dyety. „Freis. Ztg.“ pisze, iż kara, która go spotkała, polega na udzieleniu nagany i przestrogi. „Hall. Cour.“ powiada, że wysokości kary rozgłaszać zakazano.

— Bawarscy demokraci socjalni chcą podobno wzięść udział w wyborach do sejmiku bawarskiego i rozpocząć żywą agitacyę w celu uchylecia pośrednich wyborów i zastąpienia ich wyborami powszechnymi z prawem pobierania dyet. „Pfälz. Presse“ pisze, że wybrano już komisję, która te sprawy ma zgaić w zgromadzeniach i w prasie.

Towarzystwa i Spółki.

Walne Zebranie akcjonaryuszów Banku Związku Spółek Zarobkowych odbyło się 8 kwietnia o 11 godzinie przed południem w lokalu Banku.

Walnemu Zebraniu przewodniczył jako prezes Rady Nadzorczej p. F. Rakowski. Notaryalny protokół spisywał p. mecenas Jażdżewski.

Na wniosek Zarządu i Rady Nadzorczej uchwalono, aby kapitał zakładowy, wynoszący dotychczas 40,000 marek, podnieść do pół miliona marek. Po zapisaniu tej uchwały do rejestru handlowego ma nastąpić subskrypcya na 460,000 marek w akcyach na nazwisko po 200 marek.

Z ogólnej liczby 21 akcjonaryuszów było reprezentowanych 18, posiadających przeszło 30,000 marek w akcyach.

Wszyscy obecni zgodzili się na podwyższenie kapitału zakładowego jednomyślnie.

Około godziny 1^{1/2} solnował przewodniczący posiedzenie.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Obrony prawnej, odczytane przez członka Zarządu p. Graeuego na walnym zebraniu dnia 5 kwietnia.

Poznań, 5 kwietnia 1886 r.

Dziś o godzinie 10^{3/4} zagał posiedzenie Towarzystwa Obrony Prawnej najstarszy członek Zarządu p. Erazm Parczewski z Belna i po krótkim przemówieniu, oddał głos p. Ludwиковi Graeuemu, który następująco złożył sprawozdanie z czynności i kasy Towarzystwa.

Liczne nadużycia, jakich się nawet niższe władze dopuszczały czy to przy wyborach, czy też przy sprawach szkolnych zmniejszały ciągle szczypty i tak zakres praw nam przyznanych. Żalić się było koniecznym, bo kto milczy, gdy krzywda mu się dzieje, ten na nią przystaje. Nawet to, co jest bezprawiem, jeżeli długi czas bez skargi się powtarza, prawem często się staje. Zdaniu temu nikt nigdy zaprzeczył nie byłby w stanie, lecz wielu przed założeniem Towarzystwa Obrony Prawnej mogło się tłumaczyć, że nie mają czasu, lub co ważniejsza, nie umieją napisać zażalenia, a na adwokata nie każdemu stanie pieniędzy. Przynieść rzeczywiście potrzebującym bezpłatną pomoc, leniwym zaś i gnuśnym odebrać wszelką wymówkę, stało się zadaniem Towarzystwa Obrony prawnej, a specjalnie bióra, które ze składek członków się utrzymują i ma zadanie służyć bezpłatną radą i pomocą wszędzie tam, gdzie krzywda się dzieje na polu religii i narodowości. Od chwili założenia miało Towarzystwo Obrony prawnej z rozmaitymi czynnikami do walczenia; w pierwszym rzędzie z jedną częścią prasy, która nie wchodzi dla jakich powodów, od razu obojętne a nawet wrogie w obec niego zajęła stanowisko, dalej z brakiem zaufania u tych, którzy widziawszy naocześnie, jak wiele użytecznych instytucji dla zbyt małego poparcia upaść musiało, nie dowierzali, czy i Towarzystwo Obrony prawnej utrzymać się będzie w stanie; wreszcie początkowo z nie dość gorliwym zajęciem się sprawą naszą nawet u tych, którzy instytucyę tę za nader potrzebną uważali. Czy Towarzystwo przeszkody te zważyło, to pytanie dziś po 1 i pół roku istnienia stawić sobie musimy. Odpowiedzią na to niech będzie fakt, że liczba członków w tak krótkim czasie przeszła 4 razy się pomnożyła, dalej i to, że sprawy odrobione w biórze już do dość pokaźnej doszły liczby.

Z zadowoleniem zaznaczyć nam wypada, że byleby się stosunki nie zmieniły byt finansowy Towarzystwa jest zapewniony. Daleko

trudniejszą jest odpowiedź, czy i strona, że się tak wyraża, moralna Nadzorczyzna tak samo się przedstawia, czy i nadal społeczeństwo nasze sprawami rozmaitego rodzaju bióra jak dotąd zasilać będzie. Do pytania tego powołują mnie nowe prawa na polu szkolnictwa i kolonizacyi.

Przy założeniu Towarzystwa mieliśmy powód zażalenia się na niedotrzymanie traktatów i uroczyście obietnic królewskich, których wykonania i nadal domagać się jest naszym obowiązkiem, lecz przyłączonym do monarchii pruskiej przysługiwały nam przynajmniej nominalnie te same prawa, co naszym niemieckim współobywatelom. Prawa dzisiejsze zaś ustanawiają dla dzielnic do dawniejszej Polski należących, t. j. dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, osobne wyjątkowe rozporządzenia. Daremnie przebrniały głosy posłów, którzy wykazywali, że przepisy prawne tego rodzaju sprzeciwiają się konstytucyi; i jakże mogło być stać się inaczej, jeżeli jeden z mówców, należących do większości sejmowej, nie wahał się wyraźnie oświadczyć, że w wnioskach rządowych upatruje stosowny środek do zwalczania Polaków na drodze prawodawstwa szkolnego, że się dalej z taką tendencyą zupełnie zgadza i nie ma skrupułów to publicznie wypowiedzieć.

W obec tak kategorię wypowiedzenia walki na polu materialnym i duchowym, dwie tylko pozostają nam drogi do wyboru. Albo poddać się, rzec się wszystkiego, co dla każdego z nas było dotąd najświętszym, albo walczyć jak dotychczas na drodze legalnej z tą ufnością w zwycięstwo, jakie daje poczucie, że sprawa, za którą się występuje, jest sprawiedliwa. Pierwsze byłoby hańbą, drugie może wreszcie przekona wszystkich, którzy jeszcze uważają za możliwe zgermanizowanie naszej ziemi, że to przeprowadzić się nie da. W tej walce powinni się złączyć wszyscy, którym drogą jest narodowość nasza.

Ostatnie projekta rządowe stawiają się obowiązującymi, ograniczają znowu znacznie nasze prawa, lecz w obec panującej teraz tendencyi, jaką w przytoczonej co popióro mowie wykazaliśmy, jeszcze i to do czego mamy prawo, możnaby nam niejednokrotnie uszczuplić. Najświętszym obowiązkiem naszym jest zatem w położeniu obecnem, aby nie uронić tych szczytów praw, które nieprzyjazna większość sejmowa jeszcze nam pozostawiła, ale w każdym przypadku, gdzie skrzywdzonymi czmy się będziemy, przechodzić zażaleniami wszystkie instancye. Nawet gdybyśmy nie nie uzyskali, to przynajmniej uczynimy zadość obowiązkom narodowym.

Towarzystwo Obrony prawnej będzie i nadal starało się odpowiedzieć wymaganiom, jakie do niego słuszenie, stawiać można, o ile jednak celu swego dopiąć będzie w stanie, to zależeć głównie będzie od poparcia, którego w chwili dla nas tak stanowczej dozna od społeczeństwa i prasy polskiej.

Polecamy zatem jeszcze raz Towarzystwo nasze opiece moralnej i materialnej wszystkich tych, których sprawa narodowa żywo obchodzi.

Poniżej zarząd pozwala sobie przedstawić dane statystyczne co do ilości członków i funduszów Towarzystwa, dołączając do tego krótki pogląd na prace podjęte przez bióra nasza.

Członków liczyło Towarzystwo w 1884/85 roku 201. Do tych przybyło dotychczas 144, razem 345. Ubyło przez śmierć i wystąpienie 5.

Towarzystwo liczy zatem obecnie członków 340. Nie wlicza się w to około 40 osób, które do stałej składki się zobowiązały, nie mogąc dla różnych przyczyn zostać członkami Towarzystwa.

I. Dochód Towarzystwa wynosi:

A. W roku 1884/85 ze składek zwyczajnych marek 1750, ze składek nadzwyczajnych marek 439,90 — razem marek 2189,90.

B. W roku 1885/86 ze składek zwyczajnych marek 2059, ze składek nadzwyczajnych marek 1457,50 — razem marek 3516,50.

Dochód wynosi zatem za rok 1884/85 marek 2189,90, za rok 1885/86 m. 3516,50, razem więc dochodu marek 5706,40.

II. Rozchód.

A. W roku 1884/85 wynosi:

- a) na zakupno mebli m. 176.
- b) pensya przewodniczącego bióra m. 1500.
- c) pensya sekretarza m. 480.
- d) za pomieszczenia m. 294.
- e) koszta biórowe m. 209,50 — razem marek 2659,50.

B. W roku 1885/86 wynosi:

- a) pensya przewodniczącego bióra aż do 21 kwietnia r. b. m. 1125.
- b) pensya sekretarza do 21 kwietnia r. b. m. 320.
- c) mieszkanie i usługa m. 202,50.
- d) biórowe wydatki m. 53. — razem m. 1700,50 — czyli razem rozchodu marek 4360. — Remanent wynosi zatem marek 1346,40.

Zaległe składki na rok bieżący wynoszą marek 423,50.

Dziennik bióra Towarzystwa Obrony Prawnej wykazuje do dnia dzisiejszego spraw 510 z pomiędzy których dotyczą:

spraw szkolnych	nr. 151
spraw kościelnych	nr. 15
spraw wyborczych	nr. 35
spraw wydalania	nr. 120
spraw różnych	nr. 189

razem jak wyżej.

Po odczytaniu referatu zwraca się pan baron Graeue do obecnych redaktorów w prośbę, ażeby w swoich pismach polecieli petentom wiadomiana bióra Towarzystwa Obrony Prawnej o rezultatach wypracowanych podać.

Książd dr. Kantecki dziękuje Zarządowi za skuteczne prowadzenie tak pożytecznego dla ludzkości Towarzystwa.

Dodatek.

Pan dr. Rzepecki zapytuje się czy nieczłonkowi Towarzystwa wolno także przemawiać, skoro wyrazi zamiar późniejszego przystąpienia do Towarzystwa.

Pan Dobrowolski wnosi, ażeby uchwalono, iż w ogóle nieczłonkom tylko głos zabierając wolno, skoro zadeklarują, że do Towarzystwa przystępują, lecz, żeby wyjątkowo panu dr. Rzepeckiemu zabrać głos dozwolono.

Wniosek ten poddany pod głosowanie, został przyjęty.

Pan Bukowiecki oświadcza swoje przystąpienie do Towarzystwa.

Pan Dobrowolski wyraża życzenie, ażeby się starano o pozyskanie większej liczby członków.

Pan Wieckowski, który także deklaruje swoje przystąpienie do Towarzystwa, wyraża życzenie, ażeby biuro Towarzystwa i przed południem przynajmniej przez godzinę było otwarte, bo się tego okazuje potrzeba dla petentów zamiejscowych.

Ksiądz dr. Kantecki zaleca, ażeby biuro starało się dowiedzieć o rezultacie wypracowanych dla petentów zażaleń.

Pan dr. Rzepecki deklaruje również swoje przystąpienie do Towarzystwa. Zarazem stawia następujące poprawki do statutu Towarzystwa:

- 1) Zarząd Towarzystwa Obrony Prawnej zechce łaskawie postarać się o to, ażeby do statutu Towarzystwa weszło bliższe określenie podstaw prawnych, na których obrona przez Towarzystwo prowadzona ma się opierać.
2) Zarząd Towarzystwa zechce łaskawie między członków swoich i dalszą publiczność rozdać streszczony wykład praw, jakie się ludności polskiej pod panowaniem pruskim należą.

Ks. dr. Kantecki sformułował wniosek swój jak następuje:

Zarząd zechce wziąć pod rozwagę, czy możebnym będzie wyszczególnienie na przyszłym walnym zebraniu rezultatów, jakie miały sprawy przez biuro Towarzystwa prowadzone.

Pan Dobrowolski przemawia przeciw pierwszemu wnioskowi a za drugim wnioskiem pana dr. Rzepeckiego.

Ks. proboszcz Gajowiecki poprosił p. dr. Rzepeckiego o dokładniejsze objaśnienie swego wniosku, mianowicie określenie rzekomych podstaw prawnych.

Na to odpowiada p. dr. Rzepecki, że życzeniem jego jest, ażeby prawa, jakie polskiej narodowości przysługują i na których lud polski swoje żądania opierać może, wymienione zostały.

Pan Dobrowolski wykazuje, że istniejący statut zawiera szczegółowe określenie spraw, w jakich lud do Obrony Prawnej po pomoc udać się może, pozostawia Towarzystwu najobszerniejsze w tym względzie pole i nie więcej życzyć sobie nie można.

Pan Wieckowski żąda, ażeby wniosek pana dr. Rzepeckiego, za którym przemawia, oddano Zarządowi pod rozwagę i ażeby Zarząd na następnym walnym zebraniu poddał go pod dyskusję.

Ks. proboszcz Gajowiecki przemawia i przeciw drugiemu wnioskowi p. dr. Rzepeckiego, ponieważ tenże ściśniami obszerny zakres statutu.

Pan Dobrowolski przemawia przeciw pierwszemu wnioskowi p. dr. Rzepeckiego i przeciw wnioskowi p. Wieckowskiego.

Wniosek pierwszy p. dr. Rzepeckiego został odrzucony. Również upadł wniosek pana Wieckowskiego.

Co do drugiego wniosku p. dr. Rzepeckiego, stawia pan baron Graeve poprawkę do niego, ażeby prawa, które najczęściej bywają zastosowane, w osobnej broszurze, w celu poznanienia publiczności z niemi, zostały wydane.

Ks. dr. Kantecki popiera ten wniosek — również p. Lubieński.

Pan Dobrowolski sformułował wniosek ten jak następuje:

Walne zebranie zechce Zarządowi Towarzystwa polecić, ażeby Zarząd zajął się wydaniem broszury, któraby z jednej strony szerzyła znajomość praw ludności polskiej z zaborem pruskim, a z drugiej strony podnosiła zmysł prawniczy tejże ludności.

Wniosek ten został przyjęty a wniosek II p. dr. Rzepeckiego upadł.

Pan dr. Rzepecki konstatuje, że wniosek p. Dobrowolskiego zgadza się w rzeczy samej z jego wnioskiem pod nr. II postawionym.

Na tym posiedzeniu zakończono.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 9 kwietnia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał rewirowemu dozorcy rzecznemu Kiehlmannowi w Chelmnie, powszechną oznakę honorową.

* List Najprzewieleb. księdza Arcybiskupa Dindera, wysłany do redakcyi pisma naszego, nosi na sobie stempel pocztowy z dnia 6 kwietnia, a dopiero dzisiaj rano doręczony nam został. Kiedy doszedł do Poznania, nie można z pieczętki poczty poznańskiej odcyfrować.

* Na wydalanych. Z przeniesienia 304,22 marek. N. N. ze Zbąszczyń 6 marek. — Razem 311,22 marek.

* Odozity. Jutro w sobotę na wielkiej

sali bazarowej o godzinie 6 po południu będzie miał odczyt p. dr. Kazimierz Morawski, profesor wszechni Jagiellońskiej, na temat: „Rzym i Zachód“.

W niedzielę zaś (11 b. m.) o godzinie 5 1/2 na tejże sali będzie miał odczyt p. Kazimierz Jarochowski na temat: „August II. podczas wypoczynku pokojowego“.

Ceny biletów na każdy odczyt: krzesło po 1 marce, miejsce stojące po 50 fen.

Bilety nabywać można w księgarni p. Cybulskiego i w dniach odczytu przy kasie.

* Towarzystwo młodzieży kupieckiej urzędu w przyszłą niedzielę dnia 11 b. m. przedstawienie amatorskie w teatrze polskim na cele dobroczynne. Program będzie później ogłoszony.

Bilety nabywać można w handlu p. Wład. Jerzykiewicza przy ulicy Wilhelmowskiej.

Jutro (w sobotę) kasa teatralna otwarta od godziny 10 zrana do 2 po południu. W niedzielę zaś jak zwykle od godziny 12 do 2 i następnie od 5 po południu.

* Woda w Warcie opada powoli. Od wczoraj godziny 4 po południu do dziś zrana godziny 8 opada o 8 cm. t. j. do 4,46 m.

* Petycja w sprawie kas chorych, uchwalona na wiecu dnia 3 marca r. b., została przedwczoraj przez posła naszego p. Stefana Cegielskiego wręczoną komicyi petycyjnej sejmiku Rzeszy niemieckiej.

* Egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Maryi Magdaleny złożyło na 20 kandydatów, 19, pomiędzy niemi 8 Polaków pp. Biało-szyński Michał, Bolewski Tadeusz, Gładysz Hieronim, Golecz Józef, Piotrowski Jan, Romocki Józef, Skrzydlewski Franciszek, Studziński Stefan. Prócz tych złożyło egzamin 11 Niemców i żydów.

* Archiwaryuszem państwowym w Poznaniu mianowany został, w miejsce zmarłego dr. Endrulata, archiwaryusz dr. Rodger Prumers ze Szczecina.

* Wągrówiec. Majętność rycerską Sielec, dotychczasową własność skazanego na banicy, pana Henryka Potworowskiego, obejmującą 650 hekt. arealu, nabył za cenę 511.000 marek p. Henryk Unrug.

* Na wtorkowym posiedzeniu sejmiku pruskiego przemawiał p. Kennemann za budowę kolei z Kobylna do Rawicza, dowodząc, że kolej ta rentowałaby się i że powiat niezawodnie oddałby pod nią grunta bezpłatnie. — Następnie przemawiał p. K. przy rozprawach nad budową kolei poznańsko-wrzesińskiej, nazywając ją „ważną częścią kolei europejskich, która będzie prostą drogą z Poznania do Warszawy.“

* Rawicz. Aresztowano tu 14 letnie dziewczęta, które przetrzymano na kradzieży kieszonkowej. Przekonano się przy tém, że dziewczęta to od dawna ten „proceder“ prowadzi, a doprowadziła w nim do takiej doskonałości, że jej dotychczas ani razu o kradzież nie posądono.

† S. p. Florentyna z Bentkowskich Stronczyńska, żona znanego archeologa Kazimierza, siostra zasłużonego naszego współobywatela p. Wł. Bentkowskiego, zmarła w tych dniach w Piotrkowie. R. i. p.

† Dnia 16 marca umarła — jak donosi „Przedział Kościelny“ — w Lille, we Francyi, Matka Helena Kołukowska, zakonnica Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusa, w 41 roku życia a 12 1/2 lat licząc profesyi zakonnej. W dzieciństwie straciwszy rodziców, zamordowanych w rzezi galicyjskiej, wychowana była z rodzeństwem w Wielkopolsce przez panią Szoldrską. Wstąpiwszy do zakonu, przebywała w domu poznańskim na Młyńskiej ulicy a potem na Wildzie. W roku 1873 skutkiem wygnania PP. Serecnek z Poznania, udać się musiała za granicę. R. i. p.

* Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 10go kwietnia św. Ezechiela proroka. Wschód słońca o godz. 5 minut 17. Zachód o godzinie 6 minut 47.

TELEGRAMY.

Par yż, 8 kwietnia. Izba deputowanych przjęła dziś 292 przeciw 283 ustawę o pożyczce 900 milionowej we formie 3 proc. niustającej renty i to z artykułem dodatkowym, który postanawia, iżby kredyt amortyzacyjny zamieszczany był rocznie w budżecie.

Par yż, 9 kwietnia. Na podprekta departamentu Iserd, Labourdupin, który udał się do Lacombe w celu zamknięcia prywatnej kaplicy, rzucano kamieniami i strzelano do niego z rewolwerów. Następnie wywiązała się walka, w której zraniono trzech żandarmów i jednę zabiło niewiastę.

London, 8 kwietnia. Na dzisiejszym posiedzeniu rozwił Gładstone swój projekt reform dla Irlandyi. Jeżeli w Dublinie ma zostać utworzony osobny parlament, to Irlandya nie będzie miała swych przedstawicieli ani w Izbie lordów, ani w Izbie gmin, chyba, że zaproponowane zostaną zmiany dzisiejszego projektu. Jedność państwowa zostanie utrzymana; parlament składać się będzie z dwóch Izb, w pierwszej zasiadać będzie 28 parów i 75 posłów, obranych według nowej ordynacyi wyborczej, druga klasa składać się będzie z 103 reprezentantów, obranych także według nowej ustawy wyborczej. Obiedwie te Izby obradować będą wspólnie, mogą one jednak żądać osobnego głosowania. Parlament irlandzki nie będzie miał prawa mięszać się do prerogatyw

korony, do spraw armii lądowej i morskiej do spraw kolonialnych i w ogóle zagranicznych; nie będzie miał dalej prawa zamieniania jakiegosi kościoła na kościół państwowy, lub też wyznaczania funduszów na jego uposażenie, nie będzie miał jurysdykcyi także w kwestyach, dotyczących handlu, żeglugi i bicia monety i puszczania w obieg pieniędzy papierowych. Kwestya co do administracyi poczty pozostaje otwarta. Wicekról Irlandyi nie może być członkiem jakiegosi stronnictwa, może być jednak z wyznania katolikiem. Sędziów mianować będzie rząd irlandzki; policya pozostanie chwilowo pod kontrolą angielską. Podatki, jakie Irlandya składać będzie do kasy państwa, zredukowane zostaną do 1/16. Irlandya nie będzie nic dodawała do kosztów wojennych; nie będzie jej przysługiwało prawo kontroli nad clami i akcyzami. Mowa Gładstone'a trwała 3 i pół godziny. Parnell oświadczył, że bil jest w ogóle zadawalający, wymaga jednak kilka zmian. Obrady nad bilem odroczyła Izba do dnia dzisiejszego.

Ostatnie wiadomości.

(Telegram prywatny „Kurjera Pozn.“) Berlin, 9 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie komisji szkolnej obradującej nad wyjątkową ustawą dla szkół w dzielnicach polskich było nadzwyczaj ważne i doniosłe.

Stosownie do wniosków konserwatywów Sacka i hr. Scherwina-Putza, ograniczono zakres ustawy o ustanawianiu naucejliki przez państwo na W. Księstwo Poznańskie i na obwód rejencyi kwidzyńskiej — wykluczając mimo energicznego protestu pana ministra oświaty obwoody polski i gdański. Minister przywzjuje do tej ustawy wielkie znaczenie polityczne.

Postulowaliśmy nasi p. Rożański i ks. dr. Stablewski wystąpili z komisyi.

Etat dodatkowy, który dzisiaj przedłożono Izbie poselskiej, obejmuje znane 2,900,000 marek na oposażenie szkół w Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich (i to 2 miliony na budowę nowych szkół, 400,000 na gratyfikacye, 200,000 na pomnożenie inspekcyi szkolnej, 150,000 na stypendya dla przyszłych germanizatorów, 100,000 na zakładanie pensyonatów żeńskich, 50,000 na biblioteczki niemieckie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Ogniska Domowego, czasopisma ilustrowanego wyszedł z druku nr. 70 i zawiera: W pięćsetną rocznicę zasłubin Jadwigi z Jagiellą i połączenia Litwy z Polską (Unia, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie) przez J. K. G. — W ogniu wolności, szkice z r. 1864 przez W. Koszyca. — Model i artysta, fraszka sceniczna przez Stawera. — Jeleni przed A. Ubszją. — Nabob przez Alfonsa Daudet'a (tłóm.). — Wycieczka w góry karpackie nad górą Łomnicą, napisał Juljusz Turczyński. — Obrazki z Katorgi, opowiada L. Zielonki. — Kilka słów o winoście przez A. Ubszją. — Teast. W cześć Seweryny Duchinińskiej, wiersz Zdzisława Onyszkiewicza. — Ze skarbeca narodowego. — Objasnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości. — Kryptogram. — Arytmogram. — Rozwiązanie zadań. — Rozwiązanie zadań nadesłali. — W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Studium, Defreggera. — b) Jak sądzisz, czy zmartwychwstaną te kości? Z obrazu P. Lisiewicza. — c) Jak ty jemu — tak ja tobie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 8 kwietnia. LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Treskow z córką z Nieszawy, pani Tacznowska z córką z Szyplowa, pani hr. Mycielska z Grabia, pani Brodnicka z córką z Niesławostawic, Lasocki z żoną z Lechli-na, Schultz z Berlina, Köhler z Bremy. KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Ks. proboszcz Bielawski z Pleszewa, pani Morzycka z familią i pani Sokolowska z Królestwa Polskiego, Rogoziński z Dziekanki, Zielonacki ze Starczyzna, pani doktorowa Opiełńska ze Srody, Hermanowski z Tarnowa.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.) Berlin, dnia 8 kwietnia. Przy ukończeniu dziś ciągnienu pierwszjej klasy 174 król. pruskiej loteryi klasowej padły następujące wygrane: (Numer, przy których wygrana nie oznaczona w nawiasach, wygrywają 60 marek.) 32 97 116 23 24 29 260 73 75 385 451 540 42 48 673 (90) 92 (90) 740 54 58 (120) 61 810. 72 923 42 47 85 (90) 1098 185 (90) 220 34 55 72 353 59 635 39 62 638 44 757 66 812 56 66 76 86 90 6 55 2031 54 91 101 3 46 70 91 231 (90) 40 42 (180) 44 56 70 311 436 (180) 504 31 (180) 32 38 88 (90) 612 (90) 40 43 97 711 (120) 825 69 (90) 84 99 983 3042 90 121 23 60 97 263 305 78 489 98 548 57 86 613 18 47 51 66 (200) 784 (90) 99 813 921 35 95 4014 60 64 97 (180) 190 224 26 352 72 422 79 500 605 87 722 34 61 (90) 801 6 20 43 85 97 903 36 (90) 5034 49 114 201 (120) 85 346 (90) 64 65 83 411 12 42 500 12 24 62 (90) 92 603 41 47 77 95 707 20 21 87 911 23 49 55 6176 309 25 77 518 20 614 (90) 72 (150) 83 88 717 32 (150) 49 62 56 (90) 68 880 909 16 20 33 (90) 47 89 7027 78 180

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 120-241.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 241-300.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 300-360.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 360-420.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 420-480.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 480-540.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 540-600.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 600-660.

Table with 3 columns: numbers, and two columns of small numbers in parentheses. Contains lottery results for numbers 660-720.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Śniś Z prowincyi, 9 kwietnia. (Chmiel). Chociaż handel obracał się w jak najrozszerzonym zakresie, to jednakowoż nie można zaprzeczyć, że tendencya była stanowczo stałą. Dobry popyt istnieje na delikatny zielony towar, ale jest go już mało. Kupcami są po większej części krajowi mielarze. Na średnie gatunki istnieje przy cenach taisejch także zwiększony popyt, mianowicie dla Anglii. Płacono za gatunek wyborowy 70-75 mk., za średni 35-40 mk., za posledni 15-20 mk. Posledniego towaru jest stosunkowo wiele, ale kupują go pomimo cen zbyt niskich tylko w małych partjach.

(W. Poznań, 9 kwietnia. — Sprawozdanie giełdowe. —) Stan powietrza: pogoda. Żyto: bez int. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano — centur. kwiecień 122,— płacono, kwiecień maj 122,— plac. maj-czerwiec — plac. Okowita: stale. Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano — kwiecień 33,10 plac., kwiecień maj 33,50 plac., maj 33,70-80 plac., czerwiec 34,60 plac., lipiec 35,50 plac., sierpień 36,40 płacono, wrzesień 36,90-37 plac. Okowita: w miejscu (bez beczki) 31,70 plac. (Sprawozdanie urzędowe.) Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano 40000 litr., cena wypowiedziana 33,10 mk., kwiecień 33-33,20-33,30 mk., maj 33,90 mk., czerwiec 34,70 marek, lipiec 35,60 mk., sierpień 36,30 mk., wrzesień 37,— mk., w miejscu bez beczki 31,60 marek.

TO WAR

Ceny targowe w Poznaniu dnia 9 kwietnia 1886.

Table with 4 columns: grain type, quantity, and two columns of prices. Lists prices for Pszenica, Żyto, Jęczmień, Owies, etc.

Wrocław, 8 kwietnia 1886.

Żyto (za 2000 funt. stałej) wypowiedziano — cent. Cena wypowiedziano — m. kwiecień 131,— płacono, kwiecień maj 131,— płacono, maj-czerwiec 134,— żąd., czerwiec-lipiec 136 żąd., lipiec-sierpień 138,— żądano, wrzesień-październik 139,— żąd.

Owies. Wypowiedziano — cent. na miesiąc bieżący 134,— żądano, kwiecień-maj 134,— żądano, maj-czerwiec 136,— żąd., czerwiec-lipiec 138,— żąd.

Olęj rzepiowy b. in., wypowiedz. — cent. w miejscu — żądano, kwiecień 44,50 żąd., maj-czerwiec 44,50 żądano.

Okowita niżej, wypowiedziano 25.000 litrów, w miejscu —, kwiecień 32,50-60 plac., kwiecień maj 32,50-60 plac., maj-czerwiec 33,10 plac., czerwiec-lipiec 34,50 plac., lipiec-sierpień 35,50 plac., sierpień-wrzesień 36,40 plac., wrzesień-październik 37,— żąd.

Ceny targowe z dnia 8 kwietnia 1886.

Table with 4 columns: grain type, quantity, and two columns of prices. Lists prices for Pszenica biała, Żyto, Jęczmień, Owies, etc.

(Nadesłano).

Wypij Pan kieliszek Augusta Wildfeldta Magenbhelagen z Akwizgranu; jest ono najlepszym środkiem na regularne trawienie. (1742)

Telegram giełdowy.

Berlin, 9 kwietnia 1886. (Kursa końcowe.)

Ziemniody.

Table with 2 columns: grain type and price. Lists prices for Pszenica ociążala, kwiecień-maj, etc.

Kapitały.

Table with 2 columns: capital type and price. Lists prices for Berlin, 8 kwietnia 1886, Pr. consol. 4%, etc.

Petroleum

Table with 2 columns: petroleum type and price. Lists prices for w miejscu 12,—, etc.



W piątek dnia 9 b. m. o godz. 7 z rana zakończy życie po długich i ciężkich cierpieniach opatrzony śś. Sakramentami (2022)

Władysław Korzeniewski

przeżywszy lat 58.

Eksportacya zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. o godz. 5 tej z południa, pogrzeb nazajutrz rano o godz. 10.

W smutku pograżona żona.

Wojnowo, dn. 9 kwietnia 1886.

Ogłoszenie konkursu na premia dla literatów polskich z fundacji Franciszka Kochmana.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do wiadomości publicznej co następuje:
Franciszek Kochman, urzędnik rządowej Izby obrachunkowej we Lwowie, zmarły dnia 8 marca 1866 roku, przez zarządzenie ostatniej woli z dnia 1 stycznia 1864 i 23 grudnia 1865 część swego ruchomego i nieruchomego mienia na utworzenie fundacji, mającej po wieczne czasy nosić nazwę: „Fundacja Franciszka Kochmana dla premiowania literatów polskich.”

Majątek tej fundacji ulokowany w 40/100 i 50/100 listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi obecnie w nominalnej wartości 24,000 zł. wyraźnie dwadzieścia cztery tysiące złotych austr. wal. i złożony jest w kasie Wydziału krajowego. Wydział krajowy też w myśl listu fundacyjnego jest władzą w której rękach należy zarząd tego majątku spoczywa, ale także i kontrola nad należytym wykonywaniem wszelkich w tymże liście fundacyjnym objętych postanowień. — Celem wprowadzenia w życie fundacji rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem zapadłości w dniu 31 marca 1888 roku a to na ten raz na dwa premia, jedno w kwocie tysiąca (1000) złotych, drugie pięciuset (500) złotych austr. wal. dla dwóch dzieł w których najwybitniej i wzywa się wszystkich literatów polskich bez różnicy w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w ciągu tego czasokresu dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o premia, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Na mocy listu fundacyjnego mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju twórcy pisarzy polskich w języku polskim, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej.
Mogą to być twórcy również pisarzy żyjących jak i już zmarłych — w tym drugim razie jednak z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy, jeżeli przeciwnie są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przynajmniej nagroda przewidzianą na wydrukowanie dzieła użyta być powinna.

Co do prac autorów żyjących to jedynie książki już drukiem ogłoszone mają prawo do ubiegania się o nagrodę. Dawniejsze jednak publikacje niż z roku 1878, jako roku o 10 lat wyprzedzającego termin zapadłości niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, w myśl § 18 listu fundacyjnego wykluczone są od współubiegania się o nagrodę.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal.
Nagroda przynależna dziełu drukowanemu autora już zgasił-go, przypada na rzecz jego spadkobierców; gdyby zaś takich nie było, wtedy komisja konkursowa orzeka na jaki cel ma być użyta.
Do załatwienia czynności połączonych z ocenianiem dzieł i przyznawaniem nagród, utworzona jest komisja konkursowa fundacyjna, którą w myśl listu fundacyjnego powołał Wydział krajowy. W skład tej komisji wchodzi obecnie następujący panowie: **J.W. Oktaw Pietruski** jako członek Wydziału krajowego i przewodniczący; **Dr. Zygmunt Samolewicz** ck. dyrektor gimnazjum i **Dr. Gustaw Roszkowski** ck. profesor uniwersytetu, jako dwaj kuratorowie fundacji; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowo-literackiego: **Dr. Alfred Biesiadecki** ck. radca Namiestnictwa, członek Akademii umiejętności; **Dr. Ludwik Kubala** ck. profesor gimnazjalny, członek korespondent Akademii umiejętności; **Władysław Łoziński** publicysta i poseł na Sejm; **Dr. Antoni Małeck** członek Akademii umiejętności, poseł na Sejm i członek dożywności Izby Panów; **Zygmunt Sawczyński** ck. dyrektor seminarium nauczycielskiego i poseł do Rady Państwa.

Jakkolwiek komisja tej służy prawo wynagradzania dzieł i takich które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć są, aby nie omisskali wziąć udziału w konkursie, komisja bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła, godnego nagrody, a nie nadesłanego do oceny.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.
Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi, wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
We Lwowie dnia 18 lutego 1886.

Grott.

Biurowo budowlane i techniczno-informacyjne.
Jan Rakowicz,

budowniczy rządowy
w Poznaniu, W. Garbary 45

podjęmuje się opracowania projektów, kosztorysów i obrachunków z zakresu (1801)

budownictwa miejskiego i wiejskiego, architektury i inżynierii,

udziela rad i informacji, pośredniczy we wykonywaniu budowli i przyjmuje nadzór nad niemi.

Kawy.

Santos Domingo i t. p. od 65 do 80 fen. za funt, perlowa po 85 i 110 f. Jawy od 90 do 140 fen., Ceylon plask. i perl. od 120 fen. Menado arab. po 150 i 180 fen.

10 funt. pocztą za zaliczką tamię, w miechach oryginal. 120 funt. ceny niższe.

Na żądanie służę próbami.
Kawy palone

po 80, 90, 100, 120, 140, 150, 160, 180 i 200 fen.
Starannie palone, umiejętnie dobrane są kawy moje znane z dobroci.

J. N. LEITGEBER,
róg Garbar i Wodnej ulicy.

W. Maszewskiej dawniej Łakińskiej
skład materiałów piśmiennych i galanterijnych

farby olejne i akwarelowe wszelkie przybory do rysunków. — Książki do nabożeństwa, obrazki Świętych, lampki, różańce, kropielniczki, krzyże. — Towary galanterijne z skóry mianowicie torby i torebki podróżne, portmonety etc. z żelaza kałamarze, lichtarze, ciężarki i t. d. Wielki wybór w przedmiotach z niłku, sioniemgi kości, szykretu i drzewa.

Poznań. **Hôtel Rzymiński.** Poznań.

Poznański Ogród Zoologiczny.
CIĄGNIENIE LOTERYI
dn. 17 kwietnia na pewno.
Zarząd.

W drukarni
KURYERA POZNAŃSKIEGO

nabyć można po zniżonej cenie:
Bibliotekę Klasyków Polskich

zawierającą:

1) Kochanowski. Wszystkie dzieła polskie. Wydanie popularne tomów 2, stron 642.

2) Krasicki. Wybór dzieł 3 tomy, str. 988.

3) Węgierski K. Pisma wierszem i prozą z przedmową K. Estrejchera — stron 202 i 84.

4) Trembecki Stan. Pisma z przedmową dr. T. Ziemy — tomów 2 — stron 386.

Razem 8 tomów — stron 2302 w 8-ce na pięknym papierze. Pierwotna cena wynosiła 16,70 m. **Teraz tylko 7,50 m.**

Kto nadesł 7,50, otrzyma całe 8 tomów franco odwrotną pocztą.

O łaskawe wczesne zamówienia, dopóki zapas starczy, uprasza

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Wańtuchy do wełny
w każdej formie i wadze, ceny umiarkowane.

Płachty do stogów
zupelnie nieprzemakalne i lekkie do wciągania na stogi. Ceny nader umiarkowane.

Pasy skórzane i bawełniane,
smarowidło na osie, oliwę do maszyn,

Gatunki wyborne, ceny nader przystępne,
polecają (1972)

Orłowski i Sp.
Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Haasenstein & Vogler
Pierwsza i najstarsza ekspedycja anonsów we Wrocławiu.

w Poznaniu: Nathan L. Neufeld, ulica Wilhelmowska nr. 16, narożnik ulicy śgo Marcina.

załatwiają po cenach oryginalnych bez wszelkich pobocznych kosztów:
Doniesienia rodzinne, Dzierżawy,
Ogłoszenia kupna i sprzedaży, Submisye,
Poszukiwania posad, Ogłoszenia wakansów

do wszystkich gazet całego świata.

Wodę t. n. kolońską
(własnego wyrobu)

uznaną za bardzo dobrą i chętnie od lat kilkunastu kupowaną, w butelkach po 1/4 litra po 3 m., w butelkach po 1/2 litra po 1,50 m. i mniejszych, również znaczny zawsze zapas (2021)

prawdziwej wody kolońskiej (gegenüber dem Jülichpl.) w oryginalnych skrzyneczkach po 6, 12 butelek i pojedynczo.

Perfumy francuzkie
prawdziwe

z fabryki Lantier Fils w Grasse w 28 zapachach (luźno na wagę), również esencje, perfumy, kosmetyki i mydła toaletowe z fabryki Ed. Pinauda w Paryżu i angielskie **Piesse & Lubin**, także z pierwszorzędnych fabryk niemieckich; **esencje, troczki, papierki, taśmy i wyskok jodłowy** do kadzenia i odświeżania powietrza w pokojach — jak w ogóle wszelkie w zakres higieny wchodzące fabrykaty we wielkim wyborze poleca po cenach przystępnych

R. Barcikowski
Poznań w Bazarze.

Zakład przemysłowy
Wandy Karłowskiéj
Podgórna ulica nr. 12

przyjmuje w pracowni swéj zamówienia na wyprawy i drobniejsza roboty z własnego lub powierzzonego sobie materiału, — znaczenie bielizny i robienie sukien podług najnowszego kroju; wykonuje wszelkie roboty spieszne i po cenach umiarkowanych; poleca płótna, stołową bieliznę saską, bilefeldzką i śląską od najtańszych do najdroższych gatunków, barchany, walisy, szyrtynki, batysty, hafty, tryminki, koronki niciane i firanki; chustki płócienne, batystowe z kolorowymi brzegami, fartuchy i kolnierzyki dla dzieci.

Zakład przemysłowy kształci uczennice teoretycznie i praktycznie w kroju bielizny i sukien; dla niezamożnych jak dotąd nauka jest bezpłatną. Kurs rozpoczyna się 15-go października a kończy 1-go lipca. (823)

Nakładem i czcionkami D ukarni Kuryera Poznańskiego.

Kartki Communio Paschalis

rozsyła odwrotnie
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Co dopiero opuściła prasę:
DZIEWIEĆ USŁUG
do Najsw. Serca Jezusowego

podług
Bi. Małgorzaty Maryi Alacoque

przez
KS. BARCZEWSKIEGO.

Stron 96 i IV. 8° — Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen. — Do nabycia u **autora (Biskupiec - Bischofsburg)** i w **Drukarni Kuryera Poznańskiego.**

Motten-Geist C. Lücka w Kolobrzegu
zaprowadzony w armii i marynarce
Nabyć można u **Adolfa Ascha Synów w Poznaniu.** (2000)
najpewniejszy środek **przeciw molom.**

Aptekarka Radlaura Eucalyptus-esencja do ust i zębów i Eucalyptus-proszek do zębów.

Najlepszy środek **ochronny i do konserwowania zębów i dziąseł** skutkiem swych nadzwyczajnych antyseptycznych przysmótów.

Esencja do ust „Eucalyptus“ zawiera obok innych skutecznych części składowych także skuteczne części składowe **Eucalyptus globulus** (australskie drzewo lekące febrę) w formie koncentrowanej.

Używając bierze się łyżeczkę od herbaty esencji do ust wlewa się w szklankę wody i tem usta kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyści się moim proszkiem do zębów „Eucalyptus“ zęby. (731)

Skutki.
Esencja do ust Eucalyptus niszczy w zarodzie za pomocą swych antyseptycznych własności wszelkie możliwe grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zębów i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutek swych desinfekcyjnych własności jest znakomitem przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami, angina itd.

Esencja do ust Eucalyptus usuwa natychmiast wszelki nieprzyjemny **odor** pochodzący z oddychania, także i z ust, żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swéj absolutnej nieszkodliwości używana.

Znakomite skuteczne uzdrowienia **Eucalyptus globulus** stwierdza prof. dr. Gubler i dr. Betherand w Paryżu, oraz prof. dr. Bentley i dr. L. Browne w Anglii jakoteż wielka liczba innych medycznych powag.

Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fenigów.
S. Radlaura w Poznaniu
Czerwona apteka, Stary Rynek 37.

Stare wina węgierskie
dla rekonwalescentów od 3 do 20 m. za butelkę, wytrawne łagodne i słodkie, poleca handel win hutowny i detalicznie

A. Pfitzner,
Poznań i Mad na Węgrzech, własne winnice.

Na post

polecam po cenach bardzo tanich w jak najlepszym doborze kawior astr., łososia i węgorka wędz. i maryn. zawsze świeże bydlinki, sielawki i flądry, sardynki w oliwie, tuńczyk, makrele, homary w puszkach, minogi elb., śledzie wędzone łososiowe, śledzie bałtyckie w winnym sosie i opiekane, tłuste matjes i słone w beczkach w różnych gatunkach; — sery szwajcarski, holenderski, eidamski limburgski, nefszatelski, Gervais, ziółkowy, parmezański i prawdziwy śmietankowy, jako też grzyby litewskie i tutejsze.

Łaskawe zamówienia na świeże ryby morskie i rzeczne, sztorki suchy i moczony chętnie przyjmuję i jak najszybciej wykonuję. (1758)

B. Glabisz,
Św. Marcin nr. 14.

Ogród zamkowy w Kórniku
ma na sprzedaż

szczepy drzew liściastych, zdatnych na aleje, i wielki wybór drzew iglicowych (koniferów). (2012)

Majątność rycerska
Granowo wraz z Kubaczymem

w powiecie bukowskim położona, obejmująca 3080 morgów arealu, jest do wydzierżawienia od 1 lipca rb. na lat 12. Warunki dzierżawy przejrzyć można każdego czasu w Poznaniu w domu hr. Cecylii Działyńskiej, Mała Rycerska ulica nr. 7. Kaucją dzierżawy stanowi inwentarz żywy i martwy. (2017)

Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu.
W niedzielę, dn. 11 kwietnia 1886

odbędzie się
PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE
staraniem

Tow. Młodzieży Kupieckiej
na cele dobroczynne.

Miodowe miesiące
Komedya w dwóch aktach p. L. Madejskiego; nastąpi

Fantazyje na melodye rosyjskie na fortepian.
Śpiewy polskie... przez Wieniawskiego Kótynska przez Neskowskiego,

odegra na skrzypcach p. **Edwin Janke** z akompaniamentem fortepianu.
Zakończy

Pokój do wynajęcia
Humoreska w 1 akcie przez **Gabryelę Snieżko-Zapolską.**
Ceny miejsc zwyczajne.
Początek o godzinie 7 1/2

Emma Philipp Izydor Riess

(2019) narzeczeni.
Wieleń. **Pobiedziska.**

Słabość męzką
skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadzwyczajnie niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, ponczaj jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana: (1946)

Dra Retau'a
Ochrona własna

Cena wydania polskiego 1 m. Cena wydania niemieckiego 3 m. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem należytości franko otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Biery w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34). W Poznaniu na składzie w księgarni p. A. Spiro.

Fłance szparagowe
Connovers
obrzymie, dwuletnie, mocne, 100 sztuk za 1 m. 50 fen. poleca (2018)

Dom. Jeziory Małe
p. Zaniemyśl.

Dobra

sprzedające się w **Galicyi.**
1) **Koto Lwowa, 4 folwarki,** 1263 morgów austr. urodzajnej ziemi, gorzelnia, młyn i karczmarz, donoszą arendy 17,400 gułdenów, 052 m. lasu daje dochód 5,500 gułd. Ws; aniały dwór, park, sad, parowy młyn i kamieniołomnia w użytkowaniu właściciela. Cena 350,000 gułd.

2) **Koto Złoczowa,** 625 m. dobrej ziemi, 241 m. lasu, piękny dwór, park i sad, arenda za młyny i karczmarz 2300 gułd., gorzelnia w ruchu, obfity inwentarz. Cena 96,000 gułd.

3) **Koto Kalusza,** 501 m. ziemi, 300 m. lasu, żywy i martwy inwentarz, arenda karczmy 1000 gułd. Cena 58,000 gułd.

Oprócz oznaczonych, jest wielki **wyбір dóbr od 18,000 do 2,000,000 gułdenów.** (1952)

Blizszych wiadomości udzieli dyrektor dóbr

Bürgel,
we Lwowie, ul. Cmentarna nr. 7.

Poszukują umieszczenia:
Bona Francuzka katoliczka, służący kawaler dobrze polecony na 50 tal. pensyi.

Agencya Fontowicza.

Dom. Ćmachowo
pod Wronkami ma **2500 cent. kart.**

Achilles do sadzenia
na sprzedaż, wydających z morgi przeszło sto centnarów. (2010)

Z powodu zniesienia tajni cngó wój w **Witosławiu pod Debenke** poleca się każdej chwili doskonałego

stangreta,
który przez lat 12 pełnił służbę.

Osoba
młoda, obecnie 4 rok w jednym mieście, poszukuje od 1 lipca r. b. miejsca jako **nauczycielka** do początkujących dzieci — biegła także w krawiectwie i białem szyciu. Adr. **N. B. Samsiechno pod Mrocza.** (1977)

Nauczyciel domowy
zdolny przygotować ucznia do wyższych klas gimnazjalnych, znajdzie od 1-go lipca r. b. posadę w Krakowie. Zgłoszenia sub **B. E. poście restante Poznań.** (2100)

domu
w którym ożywiony skład korzenny z wyszynkiem lub bez egzystuje. Na dobrą **restauracya** także się reflektuje. Zaliczki wpłaci się gotówką 3000 m., a w dobrych papierach 6000 m. Oferty uprasza się do **Rakoniewic** pod literą **A. X. 10.**

Na probostwo potrzeba **gospodyni**
obeznanej z gotowaniem. Zgłosić się w **Ekspedycyi Kuryera** sub 2011.